

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 40 (1195) 2 PAŹDZIERNIKA 1983 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Dar zaproszenia i szansa odpowiedzi  
 ● Św. Franciszek z Asyżu ● Z życia  
 naszego Kościoła ● Wskazywane rozrachunki  
 ● W 100 rocznicę powstania  
 „Ogniem i mieczem” ● Dzieci — „Rozdżinie” ● Porady

Pochwalony bądź,  
 Panie,  
 przez siostrę naszą,  
 matkę ziemię,  
 Która nas żywi  
 i chowa  
 i rodzi różne owoce  
 z barwnymi kwiaty  
 i zioły.

Pochwalony bądź,  
 Panie,  
 przez tych,  
 co przebacząją  
 dla miłości twojej.  
 I znoszą słabość  
 i utrapienie.

*Św. Franciszek*



Św. Franciszek z Asyżu

## DZIEWIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (4,23—28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i obłeczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

Ewangelia według św. Mateusza (22,1—14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowałem, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posłałszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

## Dar zaproszenia i szansa odpowiedzi

Podobnie jak w drugą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego, tak i dzisiaj w czytaniu ewangelijnym powraca temat Bożego zaproszenia na ucztę. Jezus Chrystus zaprasza wszystkich na ucztę do Stołu Pańskiego.

Kulminacyjnym, szczytowym momentem we Mszy św. jest Podniesienie. Wówczas na ołtarzu dokonuje się uobecnienie ofiary złożonej przez Pana w Wieczniku i na Krzyżu. Wówczas w kościele jest cisza. Milkną organy i śpiew pieśni. W ciszy rozlega się tylko głos kapłana. „ON TO W PRZEDDZIEN MĘKI SWOJEJ WZIĄŁ CHLEB W ŚWIĘTE I CZCIGODNE RĘCE SWOJE, A WZNIOSŁSZY OCZY KU NIEBU DO CIEBIE, BOGA. OJCA WSZECHMOGĄCEGO, TOBIE DZIĘKI CZYNIĄC, BŁOGOSŁAWIŁ, ŁAMAŁ I PODAWAŁ UCZNIOM SWOIM, MÓWIĄC: BIERZCIE I JEDZCIE Z TEGO WSZYSCY, TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE, KTÓRE ZA WAS BĘDZIE WYDANE”.

Kiedy po raz pierwszy w dziejach świata te słowa wypowiadał w Wieczniku sam Jezus Chrystus, wówczas również panowała cisza. Milczeli Apostołowie. Milczeli zaskoczeni, zdziwieni, przejęci, a może i przerażeni wielkością wydarzenia, którego byli świadkami i uczestnikami. Bo oto chleb stał się, mocą słów ich Pana i Nauczyciela, Jego Ciałem i Krwią. Od tej też pory ma być pokarmem duchowym. Ofiara Mszy św. będzie ucztą Pańską. Branie w niej czynnego udziału, spożywanie Ciała i Krwi Pańskiej stanie się ręką wiecznego zbawienia, wiecznego szczęścia. Dlatego Jezus Chrystus podkreślił: „Kto pożywać będzie tego Chleba żyć będzie na wieki”. I to zapewnienie zostawił nam sam Zbawiciel. On też kieruje ku nam swe Boże zaproszenie na Bożą Ucztę. Czeka też na naszą odpowiedź, na nasz udział w tejże Uczcie.

Kiedyś Jezus Chrystus powiedział w przypowieści o tym, jak pewien król przygotował gody, przygotował ucztę i zaprosił na nią wielu. I wielu nie odpowiedziało na zaproszenie. Dla wielu to zaproszenie było sprawieniem im zakłopotania. Innych zdenerwowało. Jeszcze inni z zaproszenia skorzystali. Oczywiście.

Jezus Chrystus przyszedł dla wszystkich i do wszystkich. Do wszystkich kieruje swe zaproszenie. Wielu, i to z różnych narodów i ras, na to zaproszenie odpowie. I tysiące, a nawet miliony chrześcijan, będzie gromadziło się przy stole biesiadowym przy jednej i tej samej Uczcie Pańskiej, jako dzieci Jedyne Ojca. Inni — to zaproszenie odrzucają. Tak uczynili niektórzy z Narodu Wybranego. Nie uznali w Jezusie Wysłanca Bożego. Wybrali dla Niego krzyż na Golgocie. Oni mieli swoje sprawy. Nie tylko gospodarke i handel, ale i własne poglądy na sprawy związane z Bogiem, ze zbawieniem. Dlatego odrzucili zaproszenie, odrzucili Mesjasza — Zbawiciela.

Każdego dnia Jezus Chrystus kieruje i do nas swoje zaproszenie. Czeka też na naszą odpowiedź. Czeka na nasz udział we Mszy świętej. Tymczasem... ten i ów zaczyna się wymawiać, zaślaniać obowiązkami, przemęczeniem i tysiącem innych wymówek. Zawsze wówczas brzmi: „Panie, mniej mnie za usprawiedliwionego i wymówionego. Dziś nie mogę przyjść, może przyjdę w następną niedzielę...” I tak obiecujemy z dnia na dzień. A Pan czeka. Czeka cierpliwie. Jak długo ma czekać?

Jakże często w czasie Mszy św. wierni zachowują się biennie. Wprawdzie są obecni w kościele, śpiewają pieśni, obserwują z większą lub mniejszą uwagą przebieg ceremonii i... po skończeniu Mszy św wracają do domów. Wracają zadowoleni, bo zachowali przykazanie Boże o święceniu dnia świętego. A jednak w sercu pozostaje jakiś niedosyt. Czegoś tu brakuje. Bóg oczekuje od nas czegoś więcej. Chce naszego udziału w Uczcie. Do każdego przecie kieruje słowa zaproszenia: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy...” Wszyscy! To jest ważne. Chleb Pański nie może pozostawać niekniętym, pozostawionym dla innych. Nie bójmy się! Tego chleba nie zabraknie. Jest zawsze dla wszystkich.

Jezus Chrystus wskazał kiedyś: „JAM JEST DROGA...” Skoro Jezus jest drogą, to my jesteśmy pielgrzymami na tej właśnie drodze. Idziemy przez życie w tym celu, aby spotkać się z Chrystusem. Idziemy po drodze, na której On stoi z Chlebem, z Bożym pokarmem w dłoni. Chce nas posilić, umocnić. Chce, abyśmy nie ustali na drodze wiodącej do domu Ojca. Cel to daleki, droga trudna, a my przecież jesteśmy tylko ludźmi.

Zaproszenie Chrystusa Pana na ucztę winniśmy głęboko przemyśleć. Konsekwencje bowiem tego zaproszenia są bardzo zasadnicze dla człowieka wierzącego. Podkreślił to znowu sam Jezus Chrystus, gdy mówił: „Kto pożywa tego chleba, będzie żył na wieki. A chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata” (J 6,51). Sprawa więc jest jasno określona. Trzeba tylko odpowiedzieć na zaproszenie.

Czy odczuwamy „głód Chleba Życia”? Spotkania z Chrystusem, posilanie się Jego Ciałem i Krwią, nie możemy uważać i traktować jako coś bardzo wyjątkowego. To ma być nasz pokarm, który otrzymujemy każdej niedzieli, podczas uczestniczenia we Mszy świętej.

Będąc w najbliższą niedzielę na Mszy św., pamiętajmy o tym, że pod postaciami chleba i wina jest obecny sam Jezus Chrystus. Dzięki tym postaciom, staje się dla nas dostępny i bliski. Możemy do Niego przyjść bez trwogi i lęku. Nie musimy przed Nim zaślaniać swych twarzy, jak to czynili Apostołowie na górze Tabor podczas Przemienienia. I chociaż wobec tego, co dzieje się w naszej obecności, co dzieje się na ołtarzu, nasze władze poznawcze pozostają całkowicie bezradne, to jednak wiara jest dla nas najwyższym poręczycielem. Wierzmy Bogu. Wierzmy Jego słowu, bo On jest nie tylko DROGA, ale i PRAWDA. Dlatego wierzymy, chociaż sposobu Jego obecności w Eucharystii nie możemy zrozumieć ani też pojąć. Wierzmy jednak, że On jest obecny. A to jest najważniejsze. Odpowiadamy też na Jego zaproszenie.

Bóg zaprasza wszystkich. Jestem więc zaproszony, tak jak i inni. Mam wybór. Odpowiedź należy do mnie i tylko do mnie. To jest też szansa otrzymania życia wiecznego. Czy z tej szansy skorzystam? Chyba tak. I razem z Psalmistą zawołam: „Przyjdę do Pana; On weselem moim”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

### UWAGA — CZYTELNICY!

Już niebawem w naszym tygodniku przeczytacie powieść Marii Rodziewiczówny pt. „WRZOS”, słynny przedwojenny melodramat. Zaprenumerujcie „RODZINĘ” na rok 1984, aby zapewnić sobie skompletowanie całości tej interesującej (zwłaszcza Czytelniczki) powieści. „WRZOS” prezentować będziemy, jak zwykle, w odcinkach!

# Św. Franciszek z Asyżu

Pierwsza biografia św. Franciszka z Asyżu (Franciszka Bernadone) została napisana przez jego ucznia Tomasza z Celano w latach 1229—1231, a więc około trzy lata po śmierci świętego. Autor, pisząc ten żywot dla potrzeb procesu kanonizacyjnego, rozwodzi się z upodobaniem nad cudami przypisywanymi Franciszkowi, chociaż — jak wiadomo — sam święty żadną miarą nie chciał uchodzić za cudotwórcę. Druga biografia powstała w 1246 roku i przedstawia nam postać Franciszka w nieco innych barwach, upiękuszonych legendą: święty występuje jako człowiek łagodny, nie tak bezwzględny, jakim go widzieli pierwsi jego uczniowie. Trzecia biografia, napisana w roku 1260 z polecenia Bonawentury, generała zakonu franciszkańskiego, jest utrzymana w tonie konwencjonalnym, podkreśla systematycznie te wszystkie cechy, jakimi powinien się wykazać święty. Znana jest również „Legenda trzech towarzyszy” i przede wszystkim „Kwiatki”, pełna wdzięku i bajecznej fantazji kompilacja z XIV wieku, która wyzierała taki obraz Biedaczyny z Asyżu, jaki się utrzymał do dziś.

Każde z tych źródeł zawiera zapewne jakąś część prawdy, ale legenda narzuciła tak gęstą zasłonę na tajemnicę życia Franciszka, iż trudno jest ustalić, jaki był naprawdę, co się naprawdę kryło w tej postaci, która swoją oryginalnością fascynowała tylu poetów, malarzy i historyków.

Franciszek urodził się w 1182 roku. Ojciec (Piotr Bernadone) ochrzcił go imieniem Jan, ale wolał go nazywać „Francuzem” („Francesco”) i tak już pozostało. Wychowanie Franciszka niewiele się różniło od tego, jakie otrzymywali inni synowie możnych kupców miasta. Poznał nieco łaciny, na tyle, by móc swobodnie czytać Biblię, zaznajomił się z rachunkami, gdyż było to potrzebne do prowadzenia ksiąg ojcowskich. Nauczył się również języka francuskiego i śpiewał z zapałem ulubione piosenki prowansalskich trubadurów. Pisał słabo, jak widać z pozostałych po nim dokumentów, ale nie był jednak pozbawiony talentu literackiego, o czym świadczy jego piękny hymn do słońca, skomponowany przez niego na kilka lat przed śmiercią.

Franciszek nie stronił od towarzystwa złotej młodzieży Asyżu, której niegroźne wybryki nie przeszkadzały w przygotowaniu się do przyszłych obowiązków obywatela i chrześcijanina. Biografie Franciszka powiadają, że syn Piotra Bernadone, kupca i mieszczanina, miał duszę rycerza. Wyrwać się z tego środowiska, gdzie pieniądź znaczył wszystko, a honor był przekupny, można było tylko albo przez naukę, albo dzięki przygodzie wojennej. Franciszek, który stronił od książki, wybrał to drugie, spotkał rycerza, który zgodził się przyjąć go za towarzysza wypraw. Przygotował więc sobie piękną zbroję ryserską i stanął gotów na wyprawę choćby nawet do Grobu świętego, byle tylko wyrwać się z wiru intryg mieszczańskich.

I oto nagle zmiana — której przyczynę trudno dziś ustalić — zrezygnował z wyprawy i powrócił do miasta. W duszy jego zakiełkowało inne postanowienie: stanie się nie giermkim, ale prawdziwym rycerzem „Pani Biedy”, jej heroldem i wiernym poddanym.

Franciszek postanowił zostać wędrownym kaznodzieją, uważał jednak, że nawoływanie do pokuty musiało być poparte żywym przykładem. Stał się więc ubogi w dosłownym tego słowa znaczeniu — zrezygnował z własnego domu i ojcowizny. Odtąd bosy, okryty nędżnym płaszczem, na którym czerwona



cegłą nakreślił wielki krzyż, Franciszek chodził po okolicznych wsiach i osiedlach, głosząc wszędzie pokutę i zbierając kamienie i materiały dla odbudowy zrujnowanej kapliczki św. Damiana, która służyła mu za schronienie.

Franciszek miał niezwykle dar ujmowania sobie ludzi. Wkrótce przybyli do niego dwaj towarzysze, Bernard z Quintavalle ze stanu rycerskiego i mieszczanin Piotr z Asyżu. W trójkę założyli pierwszą wspólnotę „biednych z Asyżu”, których reguła życia polegała wyłącznie na trzech zdaniach wyjętych z ewangelii: „Jeżeli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. A potem przyjdź i idź za mną” (Mt 19.21). „Nie zabierajcie niczego w drogę: ani laski, ani torby podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też dwóch tunik” (Łk 9,3). „Jeżeli kto chce iść za mną, niechaj się wyrzeknie siebie samego, weźmie krzyż swój i postępuje za mną” (Mt 16,24). Na tym opierała się cała ich reguła. pierwsza reguła św. Franciszka.

We wszystkich poczynaniach Franciszka uderza jego zamiłowanie do prostoty i głęboka niechęć do wszelkiej obłudy, z którą spotykał się na każdym kroku czy to wśród kleru, czy też we własnym środowisku mieszczan z Asyżu.

Od czasu gdy waldensi wystąpili z ostrą krytyką stosunków panujących w Kościele i weszli na drogę buntu, nieufność kleru do ubogich kaznodziejów świeckich wzrosła jeszcze bardziej i była trudna do przewyżczenia. Franciszek i jego towarzysze mogli być łatwo oskarżeni o herezję i spaleni na stosie. Franciszek rozumiał, że ruch ubogich wtedy tylko może się cieszyć powodzeniem, jeżeli nie będzie występował oficjalnie przeciw hierarchii kościelnej.

Dlatego Franciszek udał się do Rzymu, aby tam uzyskać poparcie dla swych poczynania.

Można by sobie postawić pytanie, czy rzeczywiście bystre oko Innocentego III dojrzało w osobie Franciszka tego, który skieruje potężną falę rewolucyjną ruchu ubogich na tory lojalnego posłuszeństwa władzy papieskiej i uległości wobec ustalonego ładu społecznego, zgodnego z „wołą bożą”. Od czasu gdy Piotr Waldo stanął przed III soborem laterańskim, minęło jedno pokolenie i kultura rzymska była skłonna rozpatrywać problemy ruchów mieszczańskich z większą wagą i wnikliwością. Innocenty III zdecydował się na zalegalizowanie bractwa „ubogich z Asyżu” pod trzema warunkami: mieli przyjąć tonsurę, a Franciszek nawet święcenia diakonatu, co miało być znakiem ich przynależności do stanu klerikalnego, mieli złożyć na ręce Franciszka ślub posłuszeństwa, co czyniło założyciela osobiście odpowiedzialnym za dalsze losy rozwoju bractwa, i wreszcie mieli ograniczyć tematykę kazań do nawoływania do pokuty i poprawy obyczajów i powstrzymać się od jakichkolwiek kome-

tarzy Biblii lub innych rozpraw natury teologicznej.

Siedzibą Franciszka stał się mały klasztor podarowany im przez miejscowe opactwo benedyktyńskie, które znajdowało się opodal miasta. Była to Porcjunkula. Zwali się stowarzyszeniem „mężów pokutników z miasta Asyżu” albo po prostu „ubogimi z Asyżu”. Spali w szałasach, modlili się w kościołku, wspólnie czytając psalterze, po czym rozchodzili się po wioskach i miasteczkach, pracując w szpitalach, domach podróźnych lub nawet w gospodarstwach domowych zamożniejszych panów, zarabiając w ten sposób na chleb. Sam Franciszek cieszył się coraz to większym autorytetem. W 1211 roku udało mu się nawet doprowadzić do zgody między zwaśnionymi stronictwami możnych i „mniejszych” (minores), uzyskując dla tych ostatnich zmniejszenie podatków. Franciszek był po stronie biednych, nazywanych „minores”, i od tego czasu sam chętnie nazywał się „minorytą” bratem mniejszym w Kościele Chrystusowym.

W 1217 roku Franciszek zorganizował pierwsze misje poza granicami Włoch, wysyłając braci do Niemiec, a nawet do Maroka, by tam nawracali „Saracenów”. Na kapitule w 1219 roku było już ponad 5000 braci. Ruch ubogich z Asyżu przerastał już pierwotne zamierzenia Franciszka, stawał się problemem ogólnokościelnym.

Pierwsza podróż misyjna Franciszka, którą podjął w 1212 roku, zakończyła się rozbięciem okrętu u brzegów Dalmacji. Koleje drugiej jego wędrowki są nam mało znane. Prawdopodobnie prowadziła go przez południową Francję i Hiszpanię, skąd zamierzał przedostać się do Maroka. Choroba i wycieńczenie zmusiły go do powrotu. Teraz sztykował się do trzeciej podróży o wiele staranniej niż poprzednio.

Misja pokojowa Franciszka była oczywiście pewnego rodzaju formą protestu przeciw wyprawom krzyżowym, w których żadną miarą nie umiał dopatrzeć się prawdziwie rycerskiego ducha. Sądzić należy, że potępił czwartą wyprawę krzyżowców, która zakończyła się grabieżą chrześcijańskiego Konstantynopola i bezprzykładnym wandalizmem rycerzy spod znaku krzyża.

Franciszek podjął próbę dialogu między islamem a chrześcijaństwem. Jesienią 1219 roku wsiadł na okręt, który pożeglował w stronę Egiptu. Tam od roku krzyżowcy bezskutecznie oblegali sultana el-Kamila w jego twierdzy, zwanej Damięta, nad Nilem. Gdy Franciszek dotarł na miejsce, przedostał się do miasta; tam zatrzymały go strażnice saraeńskie. Wołając z włoska „soldano, soldano”, Franciszek dał do zrozumienia, że chce widzieć się z samym sultanem. Do spotkania doszło, obaj chcieli uniknąć niepotrzebnego rolewu krwi; sultan z przyczyn politycznych. Franciszek w myśl swoich założeń religijnych. Sultana pozwolił nawet świętemu głosić swą naukę w obozie, lecz wkrótce musiał go oddalić bojąc się, by fanatyzm jego żołnierzy nie spowodował tragedii. Tak zakończyła się pokojowa misja Franciszka.

Ostatnie lata Franciszka, gubią się całkowicie w legendzie i tajemnicy. Żył w osamotnieniu, uciekał często w góry szukając w samotności ukojenia i spokoju. Z jednej z tych podróży na górę Alwernię powrócił wstrząśnięty głębokim doznaniem mistycznym, w którym ujrzal postać Jezusa ukrzyżowanego. Pod wpływem przeżycia religijnego pojawiły się na jego rękach i nogach obrzmienia w kształcie blizn. Czując zbliżającą się śmierć, udał się do Perugii. Tam poddyktował ostatnią swoją wolę, w której żądał od swych braci przestrzegania następujących pięciu zasad: całkowitego ubóstwa, nieprowadzenia do reguły żadnych zmian, nieprzyjmowania żadnych przywilejów, uległości wobec kleru świeckiego, zakazu budowania bogatych kościołów lub klasztorów. W niespełna 25 lat po jego śmierci zakon franciszkański nie dochował warunków testamentu założyciela.

Św. Franciszek zmarł w Asyżu 3 października 1226 roku.

# Uroczystości ku czci św. Ap. Piotra i Pawła oraz uroczystości 10-lecia święceń kapłańskich dziekana szczecińskiego

Z życia naszego Kościoła

W dniu 3 lipca br. odbyła się w parafii szczecińskiej uroczystość patronalna ku czci św. Apostołów Piotra i Pawła, połączona z jubileuszem święceń kapłańskich tutejszego duszpasterza.

Uroczystą Sumę jubileuszową odprawił ks. biskup elekt Wiesław Skołucki, w asyście księży: ks. dziekana R. Skrzypczaka i ks. Krzysztofa Groszka.

Kazanie, nawiązujące do uroczystości, wygłosił ks. Roman Skrzypczak.

Podczas Sumy, ksiądz Biskup Elekt dokonał aktu poświęcenia ołtarza i obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy i poświęcił, aktem modlitwy, całą wspólnotę parafii szczecińskiej Jej Matczynej Opiece.

Godnym odnotowania jest fakt, że po skończonej liturgii Rada Parafialna, Towarzystwo Adoracji Najświętszego Sakramentu, dzieci i młodzież składali swemu duszpasterzowi życzenia w dziesiątą rocznicę święceń i pracy w tutejszej parafii. Jubilat otrzymał wiele kwiatów i prezentów — w ten sposób parafianie wyrazili uznanie dla pracy swojego proboszcza.

Wieczorną liturgię sprawował ks. dziekan Roman Skrzypczak. Natomiast Słowo Boże wygłosił Prezes Oddziału PRE w Szczecinie, ks. mgr Mieczysław Czajko, który m.in. wyraził radość za zaproszenie, oraz w imieniu Oddziału PRE złożył życzenia ks. dziekanowi Stanisławowi Bosemu, podziękował za konstruktywną pracę w ekumenicznej wspólnotcie, za gościnność, której doświadcza w tutejszej parafii.

W dowód sympatii Oddziału PRE w Szczecinie, ks. Mieczysław Czajko przekazał Ks. Dziekanowi upominek — „Ewangelię według św. Łukasza”, tłumaczoną przez Romana Brandstaettera.

Przemówienie wygłosił także Dostojny Gość — bp elekt Wiesław Skołucki, który podziękował za twórczą pracę ks. dziekanowi, Radzie Parafialnej, Towarzystwu Adoracji Najświętszego Sakramentu i wiernym.

Wszystkich Czytelników „Rodziny” serdecznie pozdrawiam.

**Ks. STANISŁAW BOSY**



Celebransi Sumy: bp elekt Wiesław Skołucki, ks. dziekan Roman Skrzypczak, ks. administrator Krzysztof Groszak



Wierni zgromadzeni na nabożeństwie



Poświęcenie ołtarza i obrazu

## Uroczystość parafialna w Jaćmierzu



Wspólne zdjęcie po uroczystości patronalnej

W piątek, 10 czerwca br., odbyła się doroczna uroczystość patronalna w parafii polskokatolickiej pw. Serca Jezusowego w Jaćmierzu. Przed uroczystością wielu parafian przystąpiło do Spowiedzi św. Uroczystą Mszę św. celebrował proboszcz z Łęk, a Słowo Boże wygłosił proboszcz z Sanoka, który mówił o patologii społecznej i zachęcał wiernych do życia w trzeźwości.

Chór parafialny z Łęk, kierowany przez panią Bogusławę, wykonał wiele pięknych starych i nowych pieśni religijnych.

Piękną doroczną uroczystość zakończono wspólną fotografią przed świątynią z wiernymi i kapłanami, następnie ks. Jan Jeleń — proboszcz z Bażanówki, ks. Eugeniusz Elerowski — proboszcz z Łęk Dukielskich, ks. dziekan Ryszard Rawicki — proboszcz z Sanoka i ks. infułat Józef Sobala z Jastkowic, udali się na plebanie.

W czasie posiłku księży z przyjemnością i gorliwością dyskutowali o ważnych i aktualnych problemach wewnętrznych Kościoła Polskokatolickiego, a także o aktualnych sprawach społecznych.

Zyczymy parafii w Jaćmierzu, w której widać żywą wiarę społeczności parafialnej i przywiązanie do Kościoła Polskokatolickiego, błogostawieństwa Bożego i dalszego rozwoju.

**Ks. JÓZEF SOBALA**

# Wakacyjne rozrachunki

Kolejne lato mamy, dzięki Bogu, za sobą. Urlopowicze mieli to, co mieli, żniwiarze też na swoje wyszli. Nie było tego lata najgorzej. Nie można powiedzieć, że wszystkiego było w brud, ale — wzięwszy tzw. ogólną sytuację — narzekać nie ma potrzeby. Przeciwnie, raczej cieszyć się. Oczywiście zawsze znajdują się malkontenci. Niezadowolone należy poniekąd do natury ludzkiej. Niektórzy powiadają, że w nim siła człowieka, bo wskazując dziury w całym, ulepsza to, co dobre, zle zaś naprawia. Więcej, daje zatrudnienie prężnym umysłom i kształci charakter. Niezadowolenie jest pierwszorzędnym składnikiem wszelkiego postępu.

Lato jest najlepszym czasem niezadowolenia dla większości Polaków. Spodziewali się słońca, było go za dużo albo za mało, oczekiwali deszczu, a tu raczej suszyło. Było średnio, choć miało być cudownie. Tak zwykle bywa z tą porą roku od wiek wieków, zwłaszcza w naszym klimacie.

Warto o tym przypomnieć tym bardziej, że pamięć masza jakby skruszała i nie wszystkim jednakowo, dopisuje. Zresztą, któż by się trudził zapamiętywać pogodę. Ani to potrzebne, ani miłe zajęcie. Niemniej są tacy co pamiętają i zawsze są gotowi czas swój wakacyjny za stracony uznać z jej powodu i wyroki potępięcze na całą przyrodę śłać za to że im próżnowania letniego miłszą pogodą nie okraśliła. W istocie bowiem, wakacyjne urlopowania nie czemu innemu służą, jak zaspakajania przyrodzonej potrzeby próżnowania. A ile się przy tym nawysilamy, ile namęczymy, by z należytego nam odpoczynku skorzystać. Najpierw kilka miesięcy naprzód trzeba wykupić bilety, które zresztą wcale nie gwarantują wygodnego dojazdu. Poszukiwanie wygody w powszechnie dostępnych środkach przejazdu w okresie letnim charakteryzuje optymistów i nie znających się na rzeczy. Pierwsi nigdy się nie zalamują, drudzy ciągle dziwią. I tak, pierwszym wrodzona nadzieja, a drugim brak rozeznanja pozwala jakoś dotrzeć do upragnionego Elku, Sopotu, Zakopanego czy innych Międzyleni.

W obecnych warunkach należałoby upowszechnić podróże piesze. Kłopot byłby jedynie z pepegami, bo wytrwałości mamy pod dostatkiem. Trasę, dajmy na to, z Łodzi do Suwałk pokonujemy w dwanaście dni. Poznajemy rodzinny kraj, śpiewamy niegdyś popularne, a dziś powoli zapominane piosenki, jak na przykład: „para butów, trochę potu, podążamy do Sopotu”, czy „chwyć namiot wraz z bambusem i nad morze rusz kłusem” oraz „świętek, piątek i sobota, coraz bliżej do Sopotu”. Na takie okazje, piosenki marszowe, obozowe i towarzyskie są niczym niezastąpione. Są wśród nich takie, które nućą wytrawni piechurzy. Przykładowo wymieńmy „Spoza gór i rzek, doszliśmy pod Elk”, „Obojętnie przy jakiej zupie, byleby tylko pobyc w kupie”, „Wąską ścieżyną co wije się wstęgą, idziemy rażno z miną tęgą”, „W piwnicznej izbie siedział sam, wcześniej czy później, ty trafisz tam”, itd. itd.

Krótko mówiąc, wyprawy piesze mają przed sobą świetlaną przyszłość. Może dlatego, że należymy do ludów mających za sobą solidną przeszłość. Określona jest ona również trasami wędrówek pieszych całymi chmarami, nie koniecznie zaraz w celach turystycznych. Łaziliśmy w przeszłości tu i tam. Często z własnej woli, nierzadko bez wyrażonej ochoty. Historię — rzecz można — mamy nie tylko w pamięci, ale i w nogach. To jest kapitał nie do pogardzenia. Na tym można zrobić interes. Zamiast podróży kolejami czy samochodami, propagujmy podróże na piechotę, oczywiście tylko w okresach urlopowych, żeby nam się bractwo to bardzo nie porożlażyło. Jak w każdej bowiem dziedzinie życia, umiar ze wszystkich cnót jest najpierwszym.

Tegoroczne lato dostarczyło nam wiele nauk. Ale jakoś nikną one z nastaniem jesieni. Dorosli widać, jak dzieci, uważają, że lato nie jest dla nauki, jeno dla stódkiego próżniactwa i co najwyżej nadrabiania załęgłości. W następnym wkroczyliśmy pewnie z takim samym zapalem i gorliwością. Niepomni wiedzy i doświadczenia, jakie tego lata, nie bez trudu przecież, zdobyliśmy.

Skoro latem zachowujemy się jak dzieci i dajemy tam, gdzie dużo wrzasku, brudu

i trochę wody, w której kąpać się nie wolno lub niezdrowo, wypada nam wszędzie opowiadać o urokach miejsc, w jakim traciłimy zdrowie, nerwy i pieniądze. Po to jest ostatecznie urlop. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie głosił, że na urlopie zaoszczędził, podreperował zdrowie, uspokoił skolatanne nerwy. Ale tak wypada mówić i rzadko kto z tego prawa nie korzysta. Lato, jak żadna inna pora roku, wyjąwszy rolników i jak to się pięknie mówi, służby rolne, zwalnia rozum z czynnego użytku i duszę napełnia pragnieniem wspaniałości, do których w inny czas dostępu nie mamy. A gdy się przyjrze bliżej, jest na to rada. Podróżowanie per pedes czyli na piechotę. Jego uroki są nieodparte. Przede wszystkim utrudzimy się po łokcie z własnej, nieprzymuszonej woli. A o to właśnie chodzi. Po wtóre wszystko widać jak na dłoni. Nie trzeba czytać nawet w gazetach. Poznajemy krajobrazy i ludzi z bliska i z daleka, jak kto woli i w zależności od stanu wzroku. Bystrym umysłem może się nawet to i owo skojarzyć. I to bez pomocy telewizji, chyba że ktoś by się uparł i z sobą nosił niewielki telewizor. Pożytek z tego owszem niemały, choć w zasadzie sprawia trochę niewygody. Nie wszystkie rodzaje telewizorów mieszczą się w plecaku, zwłaszcza te, które odbierają program w kolorze. Doświadczeni piechurzy i lekkoatleci, to znaczy ci, którzy bez biegania nie usiedzą na miejscu, obywają się raczej bez telewizji. Przeciwnie, to telewizja bez nich żyć nie może i tego lata ciągle ich pokazywała. Również takich, co na okrągło bez tchu, ale za to z wolą zwycięstwa, biegali.

Z biegania, jak się okazuje, można uczynić zbiegowisko i widowisko. Więcej, mistrzostwa świata. Kiedyś jeden gość przybiegł z Maratonu do Aten, by ogłosić zwycięstwo swojej armii. Dzisiaj gania się wokół stadionu, można rzec, dookoła Wojtek, i nic w zasadzie się nie ogłasza, przeciwnie, to tego ogłaszają zwycięzcą, pokonanym, kogoś tam znowu medalistą itd. Trochę jednak zmienił się świat od czasów starożytnych. I nikt jakoś nie wie, na lepsze, czy może na gorsze. Takie to rozmaite rozrachunki podsuwało niejednej głowie dopiero co zakończone lato.

JERZY GRAS

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (777)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

traktatów teologicznych bardzo tradycyjnie i konserwatywnie ujmowanych i przedstawianych wprowadzić nowe, współczesne, spojrzenia, na co miała niewątpliwie wpływ rozwijająca się — reformacja, chociaż jego poglądy nie pokrywały się z protestanckimi, zwłaszcza w zakresie poglądów na łaskę, problem wolnej woli człowieka, usprawiedliwienie, zbawienie, postępowanie, odrzucenie, itp., ale formalnie nie został oskarżony o herezję. Jest autorem szeregu publikacji, a m.in. napisał: *Hierarchiae Ecclesiae assertio, ad Paulum III libri VI* (1538), czyli po polsku *Obrona hierarchii Kościoła, do pap. Pawła III ksiąg VI* (rozprawa skierowana przeciw Henrykowi VIII, królowi angielskiemu; — Kościół; — Kościół anglikański); *De libero hominis arbitrio et divina gratia libri X* (1542; przeciw — Kalwinowi), czyli *O Wolnej woli człowieka i boskiej łasce ksiąg dziesięć*; *Explicatio praecipuarum controversiarum* (1542), czyli *Wykład szczególnie kontrowersyjnych tematów*. O jego niektórych poglądach i zresztą w ogóle o jego teologii, znaczenie w niektórych jej poglądach i sformułowaniach odbiegającej od tradycyjnej rzymskokatolickiej, napisał dzieło — J.I. Döllinger, jeden z ideowych współtwórców — starokatolicyzmu, pt. *Die Reformation* (1848), czyli *Reformacja*.

**Pijaństwo** — czyli nałogowe przez człowieka nadużywanie różnego rodzaju napojów alkoholowych, w konsekwencji oddziaływujących negatywnie na prawidłowe działanie w człowieku jego człowieczeństwa i wyrządzających szkodę jego zdrowiu, i w różnej formie — jego rodzinie, społeczeństwu — jest w teologii chrześcijańskiej grzechem ciężkim, grzechem zaliczonym do siedmiu grzechów głównych (1, pycha, 2, chciwość, 3, nieczystość, 4, zazdrość, 5, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, 6, gniew, 7, lenistwo; — grzech; — nałóg).

**Pijarskie szkoły** — to szkoły organizowane i prowadzone przez → pijarów od XVIII w. Pierwsze ich szkoły, założone przez ks. Józefa Kalasantego, późniejszego świętego (ur. ok. 1556, zm. 1648; hiszpański ks. rzymskokatol.), w Rzymie, przede wszystkim dla biednych dzieci, były szkołami elementarnymi, później zaś, nawet ze szkodą dla licznie powstałych już szkół elementarnych, podstawowych, zajęli się też organizowaniem i prowadzeniem szkół na poziomie średnim, częściowo — wyższym (kolegia) i to w różnych krajach, również w Polsce; rozwojowi działalności szkolnej i oświatowej pijarów sprzyjał nasilający się ogólnie klimat antyjezuicki (a jezuici zdawali się mieć do niedawna właśnie monopol w tym zakresie), zwłaszcza zaś po kasacji zakonu jezuitów (1773). Pijarzy i ich szkoły podlegały władzy centralnej, tj. generałowi zakonu, rezydującemu w Rzymie, poprzez w poszczególnych krajach działających prowincjonatów; w Polsce istniały dwie prowincje: koronna i litewska. Program szkół w porównaniu z dotychczasowymi a zwłaszcza średniowiecznymi, tak elementarnych jak i kolegiów, w jakiejś tylko zrazu mierze odbiegał od nich, dopiero w pocz. XVIII w. pijarzy programy nauczania zwłaszcza w swoich kolegiach znacznie zmodernizowali, wprowadzając do nich w znaczącym stopniu szerzące się wtedy idee oświeceniowe. W Polsce, dokąd pijarów sprowadził w 1624 roku król Władysław IV, m.in. założyli też i prowadzili wiele szkół, również na Litwie, ale liczącym się i postępowo zreorganizowanym stało się dopiero kolegium, założone i zaprogramowane w 1740 roku przez — ks. Stanisława Konarskiego, pn. *Collegium Nobilium* (tu należy choćby w parantezie przypomnieć, że w 1940 roku w okupowanej Warszawie autor tej Małej Encyklopedii Teologicznej założył konspiracyjne, uznane później przez władze Delegatury Rządu RP, Gimnazjum i Liceum właśnie imienia ks. Stanisława Konarskiego, które

„Puszcza szła wszędy rozległa, ciemna, zwarta, pełna trzęsawisk i zasieków ze zwalonych pni, pachnąca pleśnią i zgnilizną, rozrosła gęstwiną nie do przebycia, pełna ryku żubrów, nocnych tupotów i trzasku złamanych gałęzi... Jeleń wznosił koronę rogów i nasłuchiwał dalekiego wycia wilków. Dzik czochrzał się o drzewo, pszczoły broniły się przed napaścią niedźwiedzia, na płowe sarny spadał z gałęzi żbik”.

Tak znakomity pisarz, Antoni Gołubiew, opisał w powieści „Bolesław Chrobry”, puszcę, która w zamierzczłej przeszłości pokrywała cały obszar wielkiej Niziny Wielkopolskiej. Dziś z pradawnej puszczy pozostały w Wielkopolsce jedynie nieliczne obszary leśne, z których dwa, względnie trzy mają pewne znaczenie gospodarcze. Są to lasy Lubelskie zwane też Puszcza Rzepińską, Puszcza Nadnotecka oraz szczątki Puszczy Nadwarciańskiej stanowiącej dziś Wielkopolski Park Narodowy. Mają w nim przewagę drzewa iglaste, wśród których najwięcej jest sosen, mniej modrzewi, brekinii i jodeł, najmniej zaś świerków. Wśród drzew liściastych miejsce naczelnie zajmuje brzoza, olcha, topola i buk. Poczesne miejsce zajmuje dąb, tzw. polski, król wszystkich drzew, symbol wiecznie odradzającego się życia, trwania, siły i potęgi, symbol nieśmiertelności i chwały dziejów naszej ojczyzny.

Do wyniszczenia dawnej puszczy od wieków przyczyniał się głównie człowiek, szukając dobrych gleb pod uprawy i buduleca do budowy domostw. Szczególnie rabunkową gospodarkę na odwiecznie naszych ziemiach prowadził za czasów rozbiorów okupant. W czasie II wojny światowej tylko na terenie Wielkopolski niemiecki najeźdźca zniszczył ponad jeden milion ha lasów.

Ale wrogiem lasów jest nie tylko człowiek. Wrogiem nr 1 wszystkich lasów — naszym kraju są pożary powstałe zarówno od gromów, jak i od lekkomyślności człowieka. Co roku pożary wyrządzają olbrzymie szkody, zwłaszcza w okresach suchego lata. Do olbrzymich strat w drzewostanie przyczyniają się również najrozmaitsze szkodniki leśne, wśród których największe szkody wyrządza owad zwany sówką-chojnowką, niszczy on w pewnych okresach 50—70% drzewostanów. Walka z tym szkodnikiem jest niezwykle trudna mimo stosowania oprysków lasów.

## W Wielkopolskim Parku Narodowym



Szkody wyrządzone każdego roku przez owady-szkodniki przynoszą straty idące w setki milionów złotych.

Lasy mają ogromne znaczenie w życiu człowieka. Wpływają na klimat, regulują wilgotność powietrza, dają możliwość wypoczynku ludziom i często przywracają zdrowie (domy czasowe i sanatoria leśne). Są skar-

nicą surowca dla wielu gałęzi przemysłu. Dostarczają ponadto cennych darów: ptactwa i zwierzyny, jagód i grzybów. Dlatego lasy, jako ogólnonarodowe dobro, musimy chronić i pielęgnować.

Na południe od Poznania, nad Wartą, wśród pięknie zalesionych wzgórz rozciąga się Wielkopolski Park Narodowy o obszarze ponad 10 tysięcy hektarów. Pięknie urozmaiconej rzeźbie terenu dodają wiele uroku jeziora o różnych kształtach i wielkościach, z których najładniejsze jest Jezioro Góreckie. Wielkopolski Park Narodowy powstał w roku 1957 z inicjatywy prof. Adama Wodziczki. Park ten to nie tylko miejsce wypoczynku dla mieszkańców ponad półmilionowego Poznania, to nie tylko przysłowiowe „płuca” tego wielkiego i przemysłowego miasta. Stanowi on także dla uczonych naturalną pracownię do badań naukowych. Jeziora w Wielkopolskim Parku Narodowym obramowane są bogatą szatą roślinną. Rośnie tu las mieszany — obok sosen rosną brzozy, buki i liczne dęby, graby, osiki i... lipy. Bogate podszycie stanowią krzewy jałowca, trzmieliny, jeżyny, chmielu, co krok spotyka się stare około 200 lat liczące sosny, buki, pięćsetletnie dęby-staruchy.

Bogaty jest też świat zwierząt i ptactwa: żyją tu dziki, sarny, jelenie, lisy, kuny, jeże, borsuki. Wśród ptaków spotyka się czarne dzięcioły, zimorodki, czaple, czarne bociany, rzadziej kurki. W jeziorach znajdują się ryby wielu gatunków. Wszystkie te okazy zobaczyć można w Muzeum Przyrodniczym w Puszczykowie w centrum parku. Wytyczone szlaki wycieczkowe prowadzą przez najciekawsze i najpiękniejsze pod względem przyrodniczym trasy, które uwzględniają też miejsca historyczne i zabytki przeszłości.

Zwiedzając Wielkopolski Park Narodowy, czujemy się odprężeni i pełni zachwytów dla piękna ojczystej ziemi, jej skarbów, zabytków historycznych, zasobów przyrodniczych. Opuszczając park stajemy na chwilę przed głazem narzutowym ustawionym w pobliżu stacji w Osowej Górze, na którym wyryto wymowny napis: „Profesorowi dr. Adamowi Wodziczce — 1887—1948 nieustraszonemu szermierzowi o Wielkopolski Park Narodowy w dziesiątą rocznicę zgonu — Społeczeństwo Wielkopolski.

ANTONI KACZMAREK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (778)

kształciło w tzw. tajnych kompletach głównie dzieci i młodzież tzw. wysiedlonych, ale miejscowych również, nie tylko w Warszawie, ale miała ta konspiracyjna średnia szkoła swoje oddziały w kilkunastu miejscowościach tzw. gen. guberni, a również, na okupowanych naszych ziemiach zachodnich. Gimnazjum i Liceum to działało aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Jego komplety konspiracyjne opuściło niemało młodzieży, absolwentów, również z maturą, chociaż świadectwa dojrzałości otrzymali oni już po wojnie; dzisiaj w Polsce zajmują oni różne stanowiska i wykonują pożyteczną i postępową na wzór Collegium ks. Konarskiego dla Polski pracę). Ks. St. Konarski, aczkolwiek Collegium swoje przeznaczył dla dzieci, synów, polskiej magnaterii, to jednak zmienił rzeczowo program nauczania, wprowadzając doń idee postępu i demokratyzmu. Na wzór jego programu i poczynań wkrótce zreformowano wszystkie szkoły pijarskie w Polsce, co miało też wpływ na szkolnictwo i oświatę w Polsce w ogóle. Ok. połowy XIX w. szkoły pijarskie zostały jednak w okupowanej Polsce zlikwidowane (→ pijarzy).

**Pijarzy** — to członkowie założonego w Rzymie przez włoskiego ks. rzymskokat. Józefa Kalasantego, późniejszego świętego (ur. ok. 1556, zm. 1648), zakonu pod nazwą łacińską, która po polsku brzmi: Zakon Kleryków (kapłanów, n.) Regularnych Matki Bożej od Szkół Pobożnych, który jako zakon czyli zgromadzenie zakonne w ścisłym znaczeniu został zatwierdzony w 1669 roku, w pierw. natomiast, bo już w 1597 roku ks. J. Kalasanty wespół ze swoimi współpracownikami otrzymał zezwolenie na założenie stowarzyszenia w celu prowadzenia szkół dla dzieci biednych i opuszczonych (→ pijarskie szkoły), a ta działalność, która się doskonaliła i rozszerzała, została w 1621 roku jakby zinstytucjonalizowana pn. Paulińska Kongregacja Szkolna, a w

1656 r. — już po śmierci założyciela — uzyskała prawa zakonu. Działalność szkolna i oświatowa pijarów zyskała znacznie na popularności i powiększyła się, rozszerzała się szybciej po kasacji zakonu — jezuitów (1773) i dlatego, że przejęli wiele prowadzonych przez nich szkół, ale i dzięki większej sympatii, jaką darzyli ich ludzie, niż nią cieszyli się uprzednio i w ogóle jezuiti.

Wpływy i rozwój pijarów zostały zahamowane w drugiej połowie XIX w. i w XX w. Współcześnie pijarzy działają w wielu krajach świata, również w Polsce, dokąd zostali w 1642 r. (→ pijarskie szkoły) sprowadzeni przez króla Władysława IV. Ogółem jest w świecie ok. 3 000 pijarów, w Polsce zaś zakon ten liczy ok. 1 000 członków, skupionych w 6 domach klasztornych pod pieczęcią w kraju pierwszego i najstarszego ich ośrodka, mianowicie Krakowa.

**Pikardowie** — tak nazwani są też → adami ci czescy, a również → bracia czescy (szczególnie rzymskokatolicy czescy w XV w. nazywali ich pihhartami, co można utożsamić z w.w. hasłem).

**Pikulski Gaudenty** — (ur. r.?, zm. 1763) — ksiądz zakonny, bernardyn, bliski współpracownik biskupa kamienieckiego M. Dembowskiego, teolog, autor kilku znamiennych prac. spośród których tu należy wymienić następujące: *Złość Żydowska przeciw Bogu i bliźniemu prawdzie i sumieniu na objaśnienie talmudystów, na dowód ich zaślepienia i religii dalekiej od prawa Boskiego przez Mojżesza danego, rozdzielona na dwie części*, opisana przez... (1758); pozycja ta miała kilka wydań, a Sąd żydowski we Lwowie parokrotnie pracę tę potępiał; *Sukces świata czyli historia uniwersalna o pierwszych rodzicach Adamie i Ewie, początku monarchii, królestw i miast sławniejszych, zacząwszy od stworzenia świata aż do teraźniejszych czasów krótko napisana przez...* (1763); *Rok bogomyślny z poczwórnymi na każdy dzień me-*

## TEOLOGIA TRZECIEGO ŚWIATA

Trzy ostatnie numery (88—90) francuskiego czasopisma „Spritus” poświęcone zostały omówieniu głównych kierunków teologii Trzeciego Świata. Jest to prawdziwa dokumentacja teologii nie-zachodnich. W kilkunastu rozprawach podano tam m.in. zarówno analizę pod kątem kryterium geograficznego, jak i problemowego.

## WYPOWIEDŹ DR FILIPA POTTERA

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, w wywiadzie dla szwajcarskiego tygodnika „La Vie Protestante” stwierdził, że temat VI Zgromadzenia Ogólnego „Jezus Chrystus — życiem świata” jest wyzwaniem rzuconym światu, który nie ceni życia. Dr F. Potter skrytykował współczesne stosunki społeczne, charakteryzując się tym, że niewielu bogaci się kosztem coraz większej liczby ludzi żyjących w biedzie. Zgromadzenie w Vancouver będzie musiało podjąć „główne zagadnienie dotyczące rzeczywistego zaangażowania Kościołów”. Trzeba się będzie także zająć stosunkiem Kościołów do państwa i społeczeństwa. Dr F. Potter określił wprowadzenie przez Radę Programu Zwalczenia Rasizmu „symbolicznym czynem”, sposobnością do zbadania głębi i autentyczności wiary. Dziesięcioletnie sprawowanie funkcji sekretarza generalnego nazwał „bolesnymi latami pośród wzburzonego świata”.

## APEL KOŚCIOŁÓW ZSRR PRZECIWKO ZBROJENIOM

W drugiej połowie lipca br. odbyło się w Moskwie spotkanie przedstawicieli Kościołów Związku Radzieckiego. Obok przedstawicieli muzułmanów, buddystów i ewangelicznych chrześcijan-baptystów, wziął w nim udział zwierzchnik radzieckiego Kościoła Prawosławnego, patriarcha Moskwy i Wschodniej Rosji Pimen, kardynał Julian Wajwods z rzymskokatolickiego Kościoła Łotwy oraz rabin moskiewskiej synagogi Adolf Szajewicz.

Uczestnicy spotkania omówili wyniki światowego zgromadzenia na temat: „O pokój i życie przeciwko wojnie jądrowej”, które odbyło się w czerwcu w Pradze, podkreślając jego wkład w obronę pokoju na świecie i ocalenie świętego daru życia przed jądrową zagładą.

W apelu przyjętym przez uczestników spotkania stwierdza się, że świat, w którym żyjemy, znajduje się w sytuacji, gdy jego mieszkańcy powinni bez żadnego namysłu dokonać decydującego wyboru pomiędzy życiem i śmiercią, pomiędzy tworzeniem i niszczeniem, ponieważ nie ma alternatywy dla pokojowego współistnienia narodów.

W sytuacji, gdy głoduje co szósty człowiek na świecie, gdy corocznie umiera z głodu czterdzieści milionów ludzi, z czego połowa to dzieci, gdy co piąty mieszkaniec ziemi jest analfabeta, a co trzeci nie ma możliwości korzystania nawet z minimum pomocy medycznej, bluźniercze i moralnie nieodpuszczalne jest trwonienie finansowych i materialnych środków na cele niezycielskie. Istnieje tylko jedno wyjście z tej nadzwyczaj niebezpiecznej i tragicznej sytuacji — wspólnymi siłami wszystkich ludzi miłujących pokój trzeba położyć kres zgubnemu wyścigowi zbrojeń, zapoczątkować proces rozbrojenia, a niewykorzystane na zgubne cele środki przeznaczyć na potrzeby rozwoju społecznego i gospodarczego. Niesprawdzający się system wzajemnego zastraszania, musi być zastąpiony systemem ogólnego bezpieczeństwa, opartym na wzajemnym zaufaniu.

## 500 ROCZNICA URODZIN M. LUTRA

Według informacji prasowej, opublikowanej przez Komitet do Spraw Obchodów 500 rocznicy urodzin Marcina Lutra Związku Kościołów Ewangelicznych w NRD, kulminacyjny punkt uroczystości zaplanowanych z tej okazji przypadnie w listopadzie br. i weźmie w nich udział wielu wybitnych przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich z całego świata. 11 listopada w Kościele św. Tomasza w Lipsku będzie przemawiał przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands. Swoją udział zapowiedział także sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter. 10 listopada będzie on przemawiał na rynku w Eisleben, miejscu urodzenia M. Lutra, nawiązując do głównego tematu uroczystości kościelnych: „Ponad wszystkie rzeczy należy Bogu okazywać bojaźń, miłość i zaufanie”. Poza tym oczekuje się przybycia angikańskiego arcybiskupa Canterbury, dr Roberta Runcie, wiceprezydenta Światowej Federacji Luterńskiej, bp. Davida Preusa z USA i przewodniczącego Rady Kościoła Ewangelickiego w RFN, bp. Eduarda Lohsego.

## DIALOG PRAWOSŁAWNO- -LUTERAŃSKI

W miejscowości Limassol (Cypr) odbyło się drugie posiedzenie Wspólnej Komisji Prawosławno-Luterańskiej na płaszczyźnie światowej. Ustalono punkty ciężkości przyszłych spotkań. Następne, które zbierze się w sierpniu 1984 r., skupi uwagę na poemacie objawienia Bożego. Jeden z uczestników spotkania, Gunther Gassmann ze Światowej Federacji Luterńskiej, określił obecne spotkanie jako trudne.



Nowoczesna architektura sakralna



## „Dla Boga, panie Sienkiewiczu! Iarum grają...”

Podczas I wojny światowej Henryk Sienkiewicz przebywał na emigracji, gdzie prowadził ożywioną działalność publiczną. Czekał na niepodległość. Była ona blisko, kiedy nieubłagana śmierć zaskoczyła pisarza wkrótce po uroczystym obchodzie siedemdziesięciolecia jego urodzin. Zmarł 15 listopada 1916 r. w Vevey. Zgon ten przypomniawszy Europie o istnieniu Polski, co było niezmiernie ważne w przededniu zakończenia wojny. Charakterystyczne, że na pogrzebie obecni byli przedstawiciele dyplomatyczni Austrii, Niemiec, Rosji, Anglii i Francji. Trumnę pisarza ustawiono przed głównym ołtarzem, okryto ją czerwonym sukniem z białym polskim orłem. Obok stało sześciu chorążych, trzymających — sprowadzone specjalnie z muzeum w Rapperswille — historyczne sztandary polskie.

Przedstawiciele zaborców byli świadkami uroczystości, podczas której oficjalnie wystawiono owe emblematy niepodległości, w kraju przecież zakazane. Odśpiewano także, stojąc, hymn narodowy, za co groziła wówczas kara.

Wiadomość o śmierci Henryka Sienkiewicza wywołała smutek w całej Polsce. Odbywały się zebrania i nabożeństwa dla uczczenia jego pamięci. W Poznaniu jeden z mówców, podczas swego wystąpienia, wołał (parafrazując słowa powieściowego bohatera): „— Dla Boga, panie Sienkiewi-

czu! Iarum grają, wojna, nieprzyjacieli w granicach, a ty się nie zrywasz?... Co się stało z tobą, żołnierzu? Zaliś twej dawnej przepomniał sławy i nas samych w żalu jeno i twórze zostawiasz?”

Słowa te padły w dniu 21 stycznia 1917 r., gdy Polska była straszliwie zniszczona przez okupantów, ale już za dwa lata odzyskać miała upragnioną niepodległość.

Henryk Sienkiewicz — niemalże bohater narodowy z powodu wspaniałej swej „Trylogii” — pisał dla swego narodu, dla Polaków, „ku pokrzepieniu serc”. Napisanie tak obszernej powieści, jaką jest „Trylogia”, nie było pierwotnym zamierzeniem naszego pisarza. Dowiadujemy się o tym z listu Sienkiewicza do znanego historyka krakowskiego, profesora Stanisława Smolki, pisanego w dniu 1 lutego 1883 r.: „Co do powieści wielkiej, ta będzie nosiła prawdopodobnie tytuł: „Wilcze gniazdo”. Rzec dzieje się za Jana Kazimierza, w czasie inkursji kozackiej. Źródeł mam dosyć — i od dawna nad tym pracuję. Może się uda”. I rzeczywiście, udało się, choć pisarz projektował tylko jeden tom o losach kresowej rodziny Kurcewiczów. Miał tam występować Bohun i Zagłoba, ostatni rozdział obejmować miał oblężenie Zbaraża. Przygotował już kilkanaście rozdziałów, kiedy to w codziennych odcinkach prasowych — w warszawskim „Słowie” i krakowskim „Czasie” równocześnie — powieść zaczęła się

A tak wyobrażał sobie wspaniałych bohaterów „Trylogii” znakomity malarz polski Piotr Stachiewicz:



Helena Kurcewiczówna



Książka Kurcewiczowa



Andrzej Kmicic



ukazywać i odtąd musiał się śpieszyć, gdyż czytelnicy upominali się o dalszy ciąg przygód ulubionych bohaterów.

Podczas pisania „Ogniem i mieczem” autor czytał kolejne odcinki swej żonie, Marii z Szetkiewiczów. Ta żywo dyskutowała i wpływała na kolejne życiowe uczestników wątku przygodowego.

„Słowo” drukowało „Ogniem i mieczem” od 2 maja 1883 r. do 1 marca 1884 r. W połowie listopada dwa pierwsze tomy ukazały się nakładem tego pisma w wydaniu książkowym.

Warto zwrócić uwagę na konkurencję dla „Trylogii” ze strony literatury ukraińskiej. Otóż po ukazaniu się „Ogniem i mieczem” wybitny pisarz Michał Starycki (1840—1904) napisał obszerną, trzytomową powieść pt. „Bohdan Chmielnicki” (1887), która przedstawia z punktu widzenia jego narodu obraz wydarzeń z połowy XVII w. Cieszy się ona do dziś wielkim powodzeniem na Ukrainie.

„Niezwykle powodzenie „Ogniem i mieczem” było dla Sienkiewicza niespodzianką. Pisał tę opowieść szlachecką zrazu bez przywiązywania do niej większej wagi, ale wnet zapalił się sam do swej pracy. Warszawscy czytelnicy wprost szaleli. W tym też czasie zaprosili Sienkiewicza Gebethnerowie. Przyjechał on pod wieczór i idzie do nich. Po drodze, przed redakcją „Słowa” widzi tłumy, panowie, panie, baby, chłopcy, stójkowi. Sienkiewicz myślał, że to pewnie rewizja. Nie! to byli ludzie czekający na ukazanie się „Słowa” z „Ogniem i mieczem” w felietonie. Gdy Podbipiętę zabito, to cała Polska żałowała i pisała z wyrzutem do autora, że pozwolił zginąć tak zacnemu rycerzowi” — oto jedna z licznych wypowiedzi A. Wysockiego, oparta na relacji przyjaciela Sienkiewicza — Kazimierza Pochwalskiego.

Młodzi i starsi śledzili z zapartym tchem losy Skrzetuskiego, Bohuna, Zagłoby, Michała. Na dalsze ich dzieje czekali z niecierpliwością co dnia, kiedy to brali do ręki gazetowe odcinki „Ogniem i mieczem”, „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego”. Do autora nadsyłało listy z gorącymi prośbami, aby

nie uśmiercał ukochanych bohaterów. Podobno takie interwencje uratowały nawet samego Kmicica.

Opisy przygód rycerskich są u Sienkiewicza tak sugestywne, że nikt nie wątpił w ich prawdziwość. I tak jakiś czytelnik, (z tamtych lat) zaczął podawać się za pana Andrzeja Kmicica i na tym tle stracił rozum, inny zaś modlił się za duszę Podbipięty i dopiero w połowie pacierza uświadomił sobie, że pan Longinus jest postacią zmyśloną.

Henryk Sienkiewicz i jego „Trylogia” to zjawiska wyjątkowe w kulturze polskiej naszego wieku. Dzieło Sienkiewicza stanowi jakby księgę narodową, bliską sercu każdego Polaka, z której Polak od małego uczy się ojczyźnianej historii. Kiedy dyskutowana była sprawa poczytności Sienkiewicza, nie zawsze zwracano uwagę na fakt, że przemiany kulturalno-techniczne powodują zmniejszanie się zainteresowania słowem pisanym na korzyść radia, telewizji i filmu. Ale Sienkiewicz był i jest ekranizowany, i powinien zająć godne miejsce w polskim filmie.

Ogromne powodzenie filmowej wersji „Pana Wołodyjowskiego”, „Potopu” oraz „Przygód pana Michała” świadczy o nie słabnącym zainteresowaniu polskiego społeczeństwa „Trylogią”. Dalszych dowodów dostarczają ostre polemiki wokół takich spraw, jak chociażby obsada aktorska „Potopu”. Każdy z nas miał (i ma nadal) własną wizję Kmicica, Oleńki, Zagłoby czy innych Sienkiewiczowskich bohaterów. Polemiki i dyskusje dotyczące obsady filmowych postaci „Trylogii” dowodzą, że ogół społeczeństwa traktuje te sprawy jako leżące nie tylko w kompetencji reżysera, ale — i to przede wszystkim — opinii publicznej. Ludzie pragną zobaczyć na ekranie swoją Oleńkę, czy też swojego pana Andrzeja. Adaptacje radiowe i ich wznowienia również świadczą o popularności Sienkiewicza i o tym, że jego dzieła nie starzeją się.

Sięgnijmy więc, jeszcze raz, po książkę wielkiego pisarza i prześledźmy niezwykle romantyczne losy jej bohaterów.

Opr. M.K.



Oleńka Bilewiczówna



Michał Wołodyjowski



Baśka Wołodyjowska

## Z cyklu:

Opowieści o dawnych  
gdańszczanach

# W służbie Eskulapa



Początki gdańskiego lecznictwa sięgają czasów średniowiecza. Występowali wówczas cyrulicy, uprawiający zawód medyka raczej w formie rzemieślniczej, łąziebnicy pełniący funkcje związane z leczeniem i wędrowni zielarze oferujący mikstury, maści oraz aplikujący rozmaite środki niezawodne z elementami czarów. W XIV wieku powstają w Gdańsku pierwsze szpitale (najstarszy pod nazwą św. Ducha wzmiankowany jest już w 1333 roku) z reguły istniejące przy kościołach i spełniające szereg funkcji społecznych. Początki ich łączyły się przeważnie z fundacjami religijnymi. Szpitale średniowieczne były nie tyle lecznicami dla chorych, co przytułkami dla niedołączonych, kalek, bezdomnych i sierot. Stan higieny był wówczas niski, warunki życia prymitywne i antysanitarnie, nie więc dziwnego, że szerzyły się epidemie i zarazy, które pochłaniały wiele ofiar. W obliczu tych klęsk ówczesne środki profilaktyczne i lecznicze były bezsilne, więc po przebytej epidemii wymierały osady i miasta nieraz prawie doszczętnie.

W XIV wieku kroniki zanotowały w Gdańsku kilka zaraz o różnym nasileniu. Miasto portowe stanowiło szczególnie podatny grunt pod epidemie, które występowały w każdym wieku, nieraz kilkakrotnie, jak np. w XVII.

Właściwi lekarze występują od końca XIV wieku. Uniwersytety włoskie (Bologna, Padwa) francuskie (Montpellier) i niemieckie (Heidelberg) kształcały przyszłych lekarzy, którzy trafiają również nad Motławę. W tym samym czasie powstaje w Gdańsku pierwsza apteka i zwiększa się ilość szpitali, ale jeszcze przez cały wiek XV gdańska medycyna nie nabrała rozmachu. W Gdańsku istnieje kilka szpitali: św. Ducha, św. Jerzego, św. Barbary, św. Elżbiety i Bożego Ciała.

Poważny krok naprzód w rozwoju lecznictwa w Gdańsku stanowi zainteresowanie Rady Miejskiej problemami zdrowia. Około 1530 roku Rada Miejska zatrudniła lekarza, zwanego fizykiem, mającego na celu troskę o stan zdrowia mieszkańców. Coraz więcej gdańszczan korzystając ze stypendiów Rady Miejskiej podejmuje zagraniczne studia medyczne i po powrocie zasila szeregi medyków.

Przełomem w rozwoju gdańskiej medycyny stają się wykłady anatomii w Gimnazjum Akademickim i utworzenie w nim w 1580 roku katedry anatomii i medycyny, na której czele stanął Jan Mathesius, pierwszy oficjalny profesor anatomii w Polsce. Jego następcą

był Joachim Oelhaf, jeden z najwybitniejszych lekarzy polskich XVII wieku.

Oelhaf pochodził z Gdańska, tu skończył Gimnazjum Akademickie, potem wyjechał na studia do Niemiec. Przebywał jakiś czas na dworze królewskim w Krakowie, gdzie korzystał z doświadczeń nadwornego lekarza Zygmunta III. Otrzymawszy stypendium Rady Miejskiej udał się na studia medyczne do Padwy i Montpellier. Tam uzyskał doktorat z medycyny (z filozofii już posiadał) i wrócił do Gdańska. Przybył akurat, gdy szalała zaraza w 1602 roku i objął stanowisko fizyka. Niezwykle trudne warunki, w jakich rozpoczął pracę, wymagały od niego dużego wysiłku i ofiarności. Kiedy w 1603 roku otwarto po przerwie spowodowanej zarazą Gimnazjum Akademickie, Joachim objął stanowisko profesora anatomii i medycyny. Do dotychczasowych obowiązków doszły wykłady dwa razy w tygodniu, dysputy, pisanie prac naukowych i badania. Oelhaf interesował się botaniką i założył na wałach fortecznych ogród, w którym hodował zioła wykorzystywane w leczeniu chorych. W 1613 roku dokonał publicznej sekcji zwłok, co było wielkim wydarzeniem współczesnej medycyny. Nadmiar zajęć spowodował obciążenie lekarza, dano mu więc do pomocy Adriana Pauli, który w 1611 roku został profesorem przyrody.

Pauli, syn rektora szkoły przy kościele św. Piotra, studiował medycynę w Heidelbergu i Montpellier. W Gdańsku zaczął leczyć chorych nowatorskimi metodami, badał właściwości uzdrawiające bursztynu.

Medycyna gdańska czyniła postępy i wysuwała się na przodujące miejsce w Polsce i krajach nadbałtyckich. W 1636 roku założono w Gdańsku Collegium Medicum, pierwotnie izby lekarskiej, dbającej o wysoki poziom lecznictwa w mieście. Powstają dzieła medyczne i podręczniki anatomii. Znane i cenione były prace Wawrzyńca Eichstadta, profesora medycyny w Gimnazjum Akademickim, poświęcone roli serca i krążenia (połowa XVII wieku), eksperymenty lecznicze fizyków miejskich, traktaty medyczne Jerzego Segera, który potrafił wzbudzić powołanie do zawodu lekarskiego wśród młodzieży.

W 1630 roku zmarł na zarazę Joachim Oelhaf. Z dwu małżeństw pozostawił dwanaścioro dzieci i jeden z synów, Mikołaj, poszedł w jego ślady. Mikołaj ukończył medycynę we Włoszech. Wyznawał zasadę, że do pełnego wykształcenia lekarza konieczna jest

znajomość ziół, dziko rosnących i kultywowanych. Badał więc rośliny z okolic Gdańska, czego efektem była wydana w 1643 roku prekursorska praca w dziedzinie ziołolecznictwa pt. „Elenchus plantarum circa nobile Borussorum Dantiscum sua sponte nascentium”. W dziele tym opisał 350 roślin mających zastosowanie w lecznictwie. Mikołaj Oelhaf był zarazem fizykiem i nadwornym lekarzem króla Władysława IV. W 1637 roku ożenił się z Adelgundą — córką Jana Kerbarta. Zmarł w 1643 roku pozostawiając po sobie pamięć lekarza-fitoterapy.

Zawód medyka staje się często dziedzicznym i są rodziny, w których spotykamy kilku lekarzy np. familia Schmidów wydała trzech w linii prostej: dziadek Daniel, syn Jan, wnuk Jan Gabriel. Dwaj pierwsi byli fizykami w mieście, trzeci, zapowiadający się wspaniale, nie spełnił pokładanych w nim nadziei.

Jan Gabriel, syn Jana z drugiego małżeństwa z Anną Marią Riccius, urodził się w 1662 roku. Zamiłowania medyczne wyniósł z domu rodzinnego, a także zawdzięczał je profesorowi Jerzemu Segerowi. Opuszczając Gimnazjum Akademickie wygłosił mowę pożegnálną na temat zdrowia, poczym wyjechał do Helmstadu. Studiował kolejno w Lejdzie, Oxfordzie, Cambridge, przebywał też w Paryżu. Wszędzie nawiązywał kontakty z wybitnymi uczonymi, wygłaszał mowy, prowadził dysputy. W przyszłości zamierzał wrócić do Gdańska i jako trzeci z rodu wstąpić na służbę do Eskulapa. Ale ambitne plany pokrzyżowała choroba płucna, na którą nie było ratunku mimo pobytu we Włoszech i troskliwego leczenia. Dwudziestoczworoletni Jan Gabriel Szmid zmarł w Helmstadzie.

Duże zasługi dla rozwoju gdańskiej służby zdrowia poniósł Jan Placotomus, lekarz, pedagog i aptekarz gdański, autor prac medycznych. W 1560 roku ogłosił drukiem podręcznik farmacji, w którym polecał aptekarzom uprawę roślin leczniczych. Placotomus pełnił funkcję fizyka miejskiego i przyjął w dzierżawę od Rady Miejskiej aptekę. Po drugim ożenku z Barbarą von Arlen uzyskał obywatelstwo gdańskie. Jeden z synów Placotomusa został lekarzem, drugi, Jakub, objął w dzierżawę aptekę i w 1615 roku, na tyłach domu opatów pelplińskich, założył ogród dla uprawy roślin leczniczych, który podziwiali przybywający do Gdańska cudzoziemcy.

GABRIELA DANIELEWICZ

## Relaks, czyli pół godzinki odpoczynku dla wszystkich

Bardzo istotny dla naszego samopoczucia jest relaks. Wiem, że przy naszym tempie życia niełatwo mówić o relaksie. Praca zawodowa, zajęcia gospodarskie i już dzień wypełniony. Jednak trzeba się nauczyć sztuki relaksu. Wystarczy wygospodarować pół godziny, a przybędzie nam sił na następny dzień.

Ułożmy sobie tak zajęcia, aby na pół godziny położyć się najlepiej w przyściennym pokoju, pod nogi położyć wałek i przykryć oczy. Starajmy się myśleć o przyjemnych rzeczach, o przyjemnych wspomnieniach. Na powieki nałożmy tamponiki waty namoczone w lekkiej herbatce. Pamiętajmy i o tym, aby nie

ograniczać snu. Po obudzeniu nie zrywajmy się z łóżka. Organizm musi się przygotować do codziennych trudów. Ułatwi mu to gimnastyka poranna — wykonana w łóżku.

Po obudzeniu się odrzucamy kódrę, a następnie ręce wyciągamy za głowę. Chwytamy oburącz poduszkę, przenosimy ją wyprostowanymi rękami i kładziemy na kolanach. To ćwiczenie powtarzamy pięć razy. Następnie ręce układamy wzdłuż tułowia, a nogami wykonujemy ruchy podobne do pedałowania na rowerze. Ta mini gimnastyka dobrze wpłynie na nasze samopoczucie. Na zakończenie tej mini gimnastyki — ćwiczenia oddechowe i to koniecznie przy otwartym oknie.

# Artyści

## — których lubimy (2)

Wanda Łuczycza mieszka w Warszawie. Zaskarbiła sobie uznanie publiczności po wielu latach pracy, mimo że nie zawsze grywała role największe, pierwszoplanowe, przeciwnie — bardzo często, w filmie, teatrze, telewizji widziano ją w rolach małych, jakby mniej ważnych. A jednak Wanda Łuczycza potrafiła nawet w tych najmniejszych być sobą, zdobyć sympatię i uznanie, zwrócić na swą grę uwagę zarówno krytyki, jak i publiczności. A to potrafią tylko aktorzy zdolni, wielcy, wspaniali — a co najważniejsze — skromni. Aktorka teatru, filmu i telewizji — Wanda Łuczycza zagrała tyle ról, że nie sposób je policzyć. Trudno wymienić nawet te najważniejsze. „Złoty ekran” otrzymała za pierwszoplanowe postacie — Akulinę w „Mieszczanach” Gorkiego i matkę-chłopkę w „Decyzji” Jana Kosaka. W filmie „Głos z tamtego świata”, w reżyserii Stanisława Różewicza, stworzyła ciekawą postać wróżki. Dwie główne postacie filmu to znachor i wróżka, para oszustów żerujących na ludzkich nieszczęściach, stwarzających złudne nadzieje, po których przychodzą jeszcze bolesniejsze rozczarowania. W filmie tym, obok Wandy Łuczyczej, w rolach głównych wystąpili: Kazimierz Rudzki, Danuta Szaflarska, Zdzisław Mrożewski, Marta Lipińska — aktorzy znani i cenieni.

Od pierwszych lat po wyzwoleniu na scenach operowych najpierw Poznania, potem Bytomia, a następnie Warszawy podziwialiśmy doskonałą sztukę, świetne, poparte osobistym, bezpretensjonalnym wdziękiem kreacje solowe Barbary Bittnerówny. Kilka lat temu artystka obchodziła 40-lecie pracy scenicznej. Niewiarygodny wydaje się więc ów jubileusz: nie trzeba go jednak tłumaczyć jakąś szczególną łaską natury, bowiem — choć przypominanie wieku kobiecie nie jest w dobrym tonie — debiut sceniczny Barbary Bittnerówny odbył się, gdy miała lat... dziewięć. Barbara Bittnerówna, obdarzona wyjątkowym talentem, rozporządza wszechstronnymi możliwościami tanecznymi. Niezapomniane są jej role w klasycznych baletach pełnospektaklowych, jako między innymi wzruszająca Julia i żywiółowa Swanilda, tak samo zachwyca wypracowanymi w każdym szczególe miniaturami charakterystycznymi, czy transpozycją tańców opartych na motywach ludowych. Sława jej wśród publiczności datuje się od chwili, gdy objęła swą pierwszą funkcję w balecie — od razu było to stanowisko primabaleriny w zespole opery Poznańskiej. Primabalerina — to tytuł najwyższy w baletowej hierarchii: dosłownie przynależny on pierwszej solistce danego zespołu. Tym razem można chyba poszerzyć jego znaczenie i nazwać tę wybitną artystkę primabaleriną całego naszego baletu.

Wyjątkowo piękną barwą głosu wyróżniała się — zmarła niedawno — Anna German. Złośliwi zauważaliby zapewne, że wyróżniała ją jeszcze wzrost. O związanych z nim perypetiach we włoskich domach mody wspomina sama w książce, wydanej w 1970 roku, w serii „Autentyków” i noszącej tytuł „Wróć do Sorrento”. Wypadek samochodowy, który zdarzył się ponad 10 lat temu, w ułamku sekundy odmienił jej życie, wydawało się, że na zawsze. Po nim długie miesiące w gipsie, całe lata ćwiczeń, niespotykany wprost hart ducha i chęć powrotu do zdrowia. To wszyst-

ko wsparte wiedzą lekarzy i specjalistów od rehabilitacji, uwieńczone zostało sukcesem. Anna German znowu śpiewała, występowała na estradzie, nagrywała płyty; można powiedzieć, że prowadziła normalne życie. Wróćmy do lat sześćdziesiątych — do początków jej kariery. Anna German, która chętnie śpiewała w gronie przyjaciół, rozpoczęła wówczas współpracę ze studentem teatrykiem Kalambur. Swój sceniczny debiut oeniła jako niezbyt udany. Równocześnie pisała pracę magisterską, bo był to ostatni rok jej studiów. Za namową najbliższej koleżanki, Janki Wilk, zgłosiła się na przesłuchanie do wrocławskiej estrady. Tym razem szczęście dopisało. Wyjeżdża na pierwsze występy na wybrzeże. Zarabia pierwsze w życiu cztery tysiące, które wydaje na upominki dla mamy i babci. W roku 1962 z bardzo dobrym wynikiem zdaje egzamin magisterski i zaraz potem staje przed komisją weryfikacyjną dla artystów estrady. Komisja egzaminacyjna, w której zasiadały takie sławy, jak: Ludwik Sempoliński, Aleksander Bardini, Antoni Olsha, Hanka Bielicka, Henryk Czyż i jako przewodniczący Kazimierz Rudzki, kazała Annie German śpiewać ogłoszony przez nią repertuar. Senna atmosfera, która ogarnęła już komisję, nagle zmieniła się. Kazimierz Rudzki pod koniec występu powiedział z uśmiechem: „Proszę nam wybaczyc, że zmusiliśmy panią do śpiewania tak wielu piosenek, ale... korzystamy z okazji. W ten sposób udało nam się być w wspaniałym koncercie, i to bezpłatnie”.

Potem był wyjazd na krótkie stypendium do Włoch, a po nim pasmo sukcesów w kraju. Na festiwalu w Opolu laur za „Tańczące Eurydyki”, w Sopocie dwie nagrody. W następnych latach piosenki „Bał u Posejdony”, „Zakwitną różę” przynoszą dalsze sukcesy. Nagroda na festiwalu w Ostendzie, występy w San Remo, Cannes, Neapolu. W roku 1967 „Oscar della simpatia” dla polskiej piosenkarki przyznany jej w Viareggio — obok Catheriny Valente, Adriano Celentano, Rocky Robertsa. I właśnie wtedy nastąpiła katastrofa na Autostradzie Słońca...

W ciągu długich, zdawałoby się trwających bez końca dni, Anna German napisała książkę, skomponowała też muzykę do kilku piosenek, które weszły później do jej repertuaru. Były to między innymi: „Dziękuję, mamo”, „Człowieczy los” i nastrojowa piosenka o Mazowszu „Być może” do znanego wiersza Dobrowolskiego. W roku 1971 Anna German wybrana została „Warszawianką roku”. Otrzymała mnóstwo listów od ludzi z różnych stron kraju i świata. Anna German umarła w pogodny wrześniowy dzień 1982 roku. Jej przedwczesna śmierć była nie tylko zaskoczeniem dla jej wielbicieli i sympatyków — wstrząsnęła dosłownie całą Polską. Pozostały po niej jednak płyty, taśmy i nagrania i tak bardzo wymowna piosenka „Człowieczy los”, którą sama napisała. Dziś nawet ci, którzy nie byli jej szczególnymi wielbicielami, muszą przyznać, że Anna German była wyjątkowym człowiekiem i prawdziwą artystką.

CZESŁAW BUJNICKI

## Ciekawostki

### ze świata

Amerykańscy psycholodzy stwierdzili w Nowym Jorku, że kobiety, które dokonują zakupów głodne, wydają o 50 procent więcej pieniędzy od tych, które przychodzą do sklepu syte. Radzą oni również gospodyniom domowym, aby robiły zakupy pod koniec tygodnia, gdyż wtedy ceny są niższe. Radzą również, aby nie kupować częściej niż dwa razy w tygodniu, gdyż można uniknąć niepotrzebnych wydatków. Ponadto odradzają kupowanie drobiazgów, znajdujących się przy kasie, bo są one w tym miejscu zawsze najdroższe.

Wiedeński psycholog Karlheinz Sima przebadł 1000 uczennic i uczniów szkół zawodowych i stwierdził, że dziewczęta zdecydowanie lepiej uczą się od chłopców. Zebrał on 33 tys. danych od 1094 uczniów obojga płci. Mógł na tej podstawie stwierdzić, że dziewczęta znacznie lepiej się uczyły od chłopców, co wcale nie oznacza, że są inteligentniejsze. Gdy ankietowanych poddano testom na szybkość reakcji i decyzji, jasność formułowania myśli i wnioskowania, wyobraźnię, chłopcy osiągnęli znacznie lepsze wyniki od dziewcząt.

„Miss Matematyki” — takim tytułem londyński „Times” obdarzył 10-letnią Angielkę, Ruth Lawrence. Dziewczynka ma zdumiewające zdolności matematyczne. Opanowała ona program gimnazjum i liceum, do matury włącznie. Mała chce zostać nauczycielką tego przedmiotu. Rzecznik uniwersytetu w Oksfordzie powiedział, że Ruth ma szanse ukończenia studiów matematycznych, mając 15 lat. Teraz zachodzi tylko pytanie, jak 15-letnia dziewczynka poradzi sobie ze starszymi od siebie słuchaczami.

(Z.)

# Dla rodziców pierwszoklasistów uwag kilka



Pierwszy dzwonek już przebrzmiał, a nasze maluchy pomału przyzwyczajają się do nowych, szkolnych obowiązków. Jeżeli wydaje się nam, że pierwsza klasa to absolutna „łatwizna” — popełniamy poważny błąd! Dla naszego dziecka rozpoczyna się bowiem zupełnie nowy rozdział życia i pierwsze, poważne obowiązki. Pamiętać więc musimy na co dzień, że to właśnie my, rodzice, musimy nasze dziecko do tego odpowiednio przygotować i konsekwentnie oraz umiejętnie wdrażać do nowego rozkładu dnia.

Nauka dzieci w wieku szkolnym określa mianem dzieci o odpowiedniej dojrzałości szkolnej. Dojrzałość ta wyraża się w równowadze między wymaganiami szkoły a możliwościami rozwojowymi dziecka. Niezmiernie istotny jest tu stopień rozwoju umysłowego malucha — musi on wykazywać zdolność myślenia przyczynowo-skutkowego, musi znać odpowiedni zasób pojęć, poprawnie wypowiadać się i umieć współżyć w gronie rówieśników. Powinno też nasze dziecko umieć zapanować nad własnymi reakcjami emocjonalnymi i uczuciowymi — a to przecież nieraz jest trudne nawet dla dorosłego człowieka.

Sprawa rozpoczęcia przez dziecko nauki w szkole jest bardzo ważna i wymagająca wiele specjalnej troski rodziców. To właśnie my, rodzice, powinniśmy właściwie reagować od pierwszej klasy na najłżejsze nawet oznaki niepowodzeń naszych dzieci. Nauka jest przecież podstawowym obowiązkiem dzieci w naszym kraju, a to, czy dziecko będzie z przyjemnością i pożytkiem dla siebie do szkoły chodziło — zależy przede wszystkim od właściwej atmosfery, jaką będziemy stwarzać mu w domu. Co to znaczy?

Wiadomo nam wszystkim, że pierwsze zdania, pisane niewprawną rączką naszej pociechy, nie wyglądają zbyt estetycznie. Jakże

często po zajrzeniu do zeszytu denerwujemy się i mówimy: „Co to za pismo? Masz tu nowy zeszyt i przepisz to jeszcze raz!” Lub też — na przykład — sprawdzamy, czy nasze dziecko umie już dobrze tabliczkę mnożenia. Gdy okazuje się, że myli się często, odmawiamy mu jakiejś przyjemności za karę, że jeszcze się porządnie nie nauczyło... I to my popełniamy błąd, wykazując dziecku, że jest — naszym zdaniem — za mało zdolne, leniwe czy niemądre. Pamiętajmy — dziecko łatwo się zniechęca, a lęk przed naszą karą czy gniewem na nie — wpływa deprymująco i powoduje, że przyjemność uczenia staje się dla niego „złym koniecznym”. Ważne jest więc, byśmy wykazywali maksimum cierpliwości, łagodności i zachęty, aby nasze dziecko uczyło się bawiąc, lub bawiło się — ucząc.

Łatwemu i przyjemnemu uczeniu się sprzyja odpowiednio rozplanowany układ całego dnia. Musi się w nim znaleźć czas na wszystko: i na naukę, i na zabawę, i na — konieczny w każdym wieku — odpoczynek. I to też zależy od rodziców, bo konsekwentne realizowanie i przestrzeganie raz ustalonego porządku powoduje, że naszemu dziecku wszystko będzie przychodziło łatwiej. Musi być tylko odpowiednio wypoczęte, odpowiednio odżywiane i odpowiednio wyspane — a to też jest bardzo ważne. Ile razy zdarza się bowiem tak, że — korzystając z pięknej jeszcze pogody — pozwalamy naszej dźwiatwie bawić się na podwórku czy w ogrodzie „do upadłego”, twierdząc, że gdy porządnie się zmęczy, lepiej będzie spało. Nic podobnego! Każdego dnia, bez względu na pogodę czy specyficzne „układy rodzinne” — dziecko musi mieć wyważone czasowo zabawy na świeżym powietrzu, naukę i odpoczynek. I jedno nie może odbywać się kosztem drugiego, gdyż wyniki tego „przedawkowania”

mogą negatywnie odbić się na karierze szkolnej dziecka.

Uważni i troskliwi rodzice dziecka w pierwszej klasie często zauważają pierwsze, niepokojące sygnały: nagle dziecko „źle się czuje” i nie chce iść do szkoły, z oporami siada do lekcji czy też płacze, że do szkoły iść musi. I oznacza to, że coś jest nie w porządku, że musimy szybko skontaktować się z nauczycielami dziecka. Musimy znaleźć przyczynę, aby jej skutki nie zniweczyły dziecku rozpoczętej nauki.

I jeszcze jedna sprawa wagi niezmiernej. Nawet przy obecnych trudnościach mieszkaniowych musimy wygospodarować dla naszego pierwszoklasisty oddzielny kącik, gdzie będzie on spokojnie i bez obaw „pracować”. Musi mieć i odpowiednie oświetlenie, i odpowiednie siedzenie, i odpowiednie wyposażenie tego kącika. W tym kąciku powinno znaleźć się miejsce nie tylko na książki i zeszyty, ale też — i na ulubione zabawki. To miejsce do pracy powinno dziecko do siebie przyciągać, a nie odpychać!

A na koniec — sprawa ambicji rodziców. Często bowiem zdarza się tak, że właśnie w pierwszej klasie rodzice nakładają na dziecko zbyt dużo obowiązków od razu. Zapisują je na dodatkowy język, rytmikę czy gimnastykę korekcyjną itp. Czy jest to na pewno konieczne? Przecież nasze dziecko niekoniecznie musi być geniuszem, a o jego obowiązkach trzeba myśleć zawczasu, i wprowadzać je kolejno, gdy umie sobie radzić już z tym, co konieczne, co musi. Za dużo od razu — będzie oznaczało, że w żadnym z obowiązków dziecko nie będzie „wybitne”, chyba że rzeczywiście jest niezwykle inteligentne. A o stopniu dojrzałości szkolnej dziecka decydują w pierwszym rzędzie psycholodzy — rodzice nazbyt często uważają własne dzieci za nadwyznaczalne, najmądrzejsze i w ogóle naj, naj, naj...

Pamiętajmy jeszcze o częstych kontaktach ze szkołą. W praktyce oznacza to bowiem, że wszelkie możliwe konflikty dziecka w szkole będziemy mogli w rzeczowy sposób zażegnać — przy pomocy nauczyciela czy szkolnego psychologa. Ułatwi to dziecku codzienne bytowanie wśród grona rówieśników i grona pedagogów, a nam — zaoszczędzi nerwów na rzadkich wywiadówkach. W niektórych przypadkach, gdy współpraca z nauczycielem okaże się niewystarczająca, powinniśmy udać się z naszą pociechą do poradni wychowawczo-zawodowej, z którą każda szkoła ma za pewniony kontakt. Specjaliści z poradni pomogą nam tym skuteczniej, im wcześniej zgłosimy się do nich z zauważonym problemem. Warto więc o tym pamiętać, bo nasze dziecko właśnie w pierwszej klasie albo szkołę polubi, albo — nie...

Jeśli spełnimy wszystkie wymogi, jakie spoczywają na nas, to możemy być pewni, że nasze dziecko będzie uczyło się z przyjemnością, a my — z przyjemnością i dumą będziemy obserwować jego rozwój, i z przyjemnością i dumą będziemy wracać ze szkolnych wywiadówek...

Opr. E. LORENC

Na naszej kolumnie prezentuje się Wam dzisiaj uczennica klasy IVa Szkoły Podstawowej nr 255 im. Cypriana Kamila Norwida w Warszawie — Madzia Sudenis, która specjalnie dla Was ułożyła śliczną bajkę o leśnej rusałce. Posłuchajcie:

## Bajka o rusałce Mgiełce



Za siedmioma strumykami, za pięcioma pagórkami, tam gdzie ptaki mają na swoich łebkach złote pióra, głęboko w puszczy mieszkała piękna rusałka, która miała swoje mieszkanko w dziupli zostawionej przez wiewiórkę. Rusałka nazywała się bardzo delikatnie i zwiewnie — Mgiełka.

Mgiełka wstawiała zawsze rano, skoro świt i stroiła ptaszkom głosiki, a motylkom malowała skrzydła w najpiękniejsze desenie. Kropliła także tęczową rosą paprocie, mchy, leśne zioła i inne rośliny. Pewnego ranka wstała jakoś później niż zwykle i ze zdziwieniem zauważyła, że żaden ptaszek ani motylek do niej nie przyszedł. Nikt jej nie obudził. Pomyślała sobie: „Muszę zobaczyć, dlaczego nikt tutaj nie przychodzi”.

Wyszła więc ze swoim kropidełkiem rosy, pokropiła kilka krzaków paproci i już się chciała wziąć za następne, gdy nagle zobaczyła lecącego znajomego ptaszka, zwanego przez rusałkę Spryciarzem, ponieważ był on tak

sprytny, że aż sama rusałka się dziwiła.

Spryciarz oznajmił jej: „Wszystkie ptaszki odleciały stąd i motyle też. Zostałem tylko ja, bo muszę ci coś niezwykle ważnego powiedzieć. Otóż do naszego lasu przyjdzie dziś człowiek, który chce powylapywać wszystkie ptaszki i motylki. Podśledzałem jego rozmowę z pewnym człowiekiem, który uważa się za pana lasu”.

Rusałka Mgiełka pomyślała, że ci źli ludzie muszą się stać dobrymi. Powiedziała więc tak Spryciarzowi. „Przynies mi ich włosy — po jednym włosku każdego z nich”.

Już za chwilę ptaszek Spryciarz był już z powrotem, trzymając w dziobku 2 włosy ludzi, którzy chcieli zniszczyć wszystkie ptaszki i motyle. Rusałka Mgiełka wzięła od Spryciarza włosy i trzymając je nad parą powiedziała słowa zaklęcia: „Blik, Sijkuw, Chlapu drapu, bum! Niech ci ludzie nie tępią ptaków, motyli ani żadnych stworzeń. Niech staną się dobrymi.”

Od tej pory ludzie, o których wspomniał Spryciarz, stali się dobrymi i nawet im się nie śniło o czymś złym.



*Z poezji religijnej*

### Pod Krzyżem Jezusa

*(modlitwa dziecka)*

*Przed ołtarze Twoje, Panie,  
wnoszę ciche me błaganie,  
patrząc z wiarą w Krzyż olbrzymi,  
silny ramionami swymi.*

*Krzyż jest znakiem wiary mojej  
i ufności w dobroć Twoją,  
boś Ty życie swoje, Chryste,  
dał za nasze, wiekuiste.*

*Krzyż Twój objął ziemię całą,  
która jest kruszyną małą,  
wobec Twojej wszechpotęgi  
każdy człowiek jest maleńki.*

*Panie Jezu, Panie w Niebie,  
gdybyś wezwał mnie do siebie  
i powiedział, bym Ci służył —  
nie zawahałbym się dłużej.*

*Wszystkie swe codzienne troski  
kładę przed majestat Boski,  
ofiaruję Ci swe smutki,  
choć mój dar jest zbyt malutki.*

*Z serca mego daję wszystko,  
a Ty spojrzij na mnie blisko —  
bo Cię kocham najgoręcej  
i zawierzam Ci najwięcej.*

MALGORZATA KAPIŃSKA

Dzieci — **rodzin**ie

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Chciwość i zazdrość

Obie te wady główne omówimy razem, gdyż obracają się wokół jednego czasownika: „mieć”.

Chciwość jest to wada objawiająca się w nieumiarkowanej żądzy posiadania dóbr ziemskich. Niezwykle wyraziste postacie chciwców przedstawiają Molier w „Skąpcu” i Karol Bunsch w „Dzikowym skarbie”. Kto jeszcze tych książek nie czytał, zwłaszcza „Dzikowego skarbu” — inicjującego cykl historycznych powieści piastowskich, pióra znakomitego krakowskiego pisarza, traci wiele i powinien tę stratę szybko nadrobić. Chciwość jest brzydka wada, bo za jedyny, pierwszy i ostateczny cel życia stawia gromadzenie majątku i zazwyczaj w tym majątku lokuje wszelkie uczucia, zgodnie z bi-

blijną dewizą: „Gdzie jest skarb twój tam i serce twoje”. Apostoł Paweł nazywa ludzi chciwych bałwochwalcami, bo dla nich bogiem jest mamona. Chciwiec jest prawie zawsze odludkiem. Jeśli garnie się do społeczeństwa to tylko po to, żeby je wykorzystać i pomnożyć swoje zasoby. Chciwiec rzadko zakłada rodzinę, a jeśli już zdecyduje się na ten krok, to tylko po to, by mieć własną siłę najemną do robienia pieniędzy. W domu chciwca nie ma miejsca na dzieci, które przecież tak dużo kosztują również w sensie materialnym. Chciwiec jest gotów do poświęceń, ale tylko w imię pomnożenia swoich skarbów. Potrafi zdobyć się na najgorszą zbrodnię, do morderstwa i zdrady Kraju włącznie. Księga Mądrości smutnie stwierdza, że „chciwiec ma duszę sprzedajną”. Judasz opanowany chciwością sprzedał swego Mistrza i Przyjaciela za trzydzieści srebrników i pozostanie do końca dziejów smutnym przykładem tego, co może z człowiekiem zrobić namiętna żądza bogactwa.

Mniej rażącą formę chciwości nazywamy łakomstwem. Objawia się ono głównie u dzieci, jako pragnienie łakoci, zabawek i ozdób.

Pokrewną wadą chciwości jest skąpstwo. Czyni ono człowieka

ślepy i głuchym na potrzeby nawet najbliższych osób. Skąpy przepędzi spod swoich drzwi najbardziej potrzebującego nieszczęsnika. To do skąpców zwróci się Sędzia Odwieczny na powszechnym sądzie: „Byłem głodny, a wy nie daliście mi jeść”. Skąpy potrafi zamorzyć nawet samego siebie. Bywały przypadki głodowej śmierci żebraków, u których znaleziono ukryte fortuny.

Dobra materialne są każdemu człowiekowi potrzebne do życia. Nie powinny jednak one zawiązać całkowicie człowiekiem. Cnotą przeciwną chciwości jest szczodroblowość, a wadą przeciwną — rozrzutność.

Przejdźmy do zazdrości. Zazdrość jest to smutek płynący z tego powodu, że ktoś nas przewyższa duchowo, moralnie czy — co zdarza się najczęściej — materialnie. Nie chodzi o to, byśmy nie dostrzegali różnic lub byli zupełnie obojętni na dysproporcje, zwłaszcza narosłe w dziedzinie materialnej i to w sposób nieuczciwy. Jeśli widzimy czyjąś wyższość intelektualną lub moralną, powinniśmy mobilizować się i brać przykład, pilnie przykładając się do nauki i do ćwiczenia w onocie. Zazdrość może być grzechem ciężkim, gdy przetrada się w nienawiść. Zazdrość podała w ręce Kaina narzędzie

zbrodni. Z zazdrości też bracia sprzedali Józefa do Egiptu.

Od zazdrości należy odróżnić — jakże potrzebne nie tylko w sporcie, ale również w dziedzinie dobra — rywalizację i współzawodnictwo.

Zazdrość lubi się plenić również między dziećmi. Pilnego ucznia, któremu zazdrościmy dobrych wyników przezywamy kujonem, czystej ubraną i zadbaną koleżankę — modnisią, bo akurat nam się nie chce uważać na to, by nie splamić odzieży, a jeszcze mniej uczyć, by dorównać prymusowi.

Jest jeszcze jedna bardzo brzydka odmiana zazdrości — gdy ktoś cieszy się z cudzego nie-szczęścia, albo życzy komuś w duchu utraty powodzenia, szkody w zdrowiu i majątku. Zazdrość bywa przyczyną bezsenności i nerwic. Zazdrość potrafi odebrać apetyt i radość życia. Jest to jednak wada stosunkowo łatwa do opanowania, trzeba jedynie życzliwiej patrzeć na drugiego człowieka.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

### Kosmetyczne

#### Jak podkreślić urodę ust

Niemal we wszystkich częściach świata kobiety posługują się szminką do ust, aby im dodać wyrazu i barwy. Jednak nie wszystkie kobiety wiedzą, jak je malować, by dodać im uroku tak formą, jak kolorem.

Szminka do ust ma poprawić kształt warg i dodać im świeżości. Wybierając kolor szminki, starajmy się, aby jej odcień harmonizował z kolorem lakieru do paznokci. Różne odcienie zepsują całość. Ciemne odcienie przeważnie postarzają, jaskrawa czerń wygląda nieestetycznie. Używajmy więc naturalnej czerwieni, beżu.

Nie należy kierować się modą wówczas, jeśli modny kolor nie pasuje do typu naszej urody. Kupując szminkę wybierajmy ją w dobrym gatunku, nie może farbować ani rozmazywać się. Nie wygląda to estetycznie, gdy na filiżankach, papierosach, serwetkach zostawiamy ślady szminki.

Upiększenie ust polega na umiejętności i dyskrecji — szminka jest tylko środkiem pomocniczym. Trzeba więc zadać sobie trochę trudu i nauczyć się szmin-



kować usta, by nie wyglądały na pomalowane, ale wyglądały świeżo i ponętnie. Zbyt wąskie usta należy poszerzyć, a zbyt pełne zmniejszyć nieco, ale czynimy to bardzo dyskretnie, by wyglądało

naturalnie. Szminka powinna być ostro zakończona, aby nią obrysowywać kontur ust. Najlepiej osobną szminką albo pędzelkiem nakreślić najpierw kontur, a potem wypełnić szminką obrysowa-

ną powierzchnię. Nie malujmy ust byle jak! Na wilgotne i tłuste wargi nie nakładamy szminki, ponieważ nie utrzyma się na nich. Przed malowaniem należy osuszyć wargi, odrobinę przypudrować i nałożyć szminkę. Po nałożeniu szminki parę minut odczekać — nie dotykać językiem, jeszcze raz odrobinę przypudrować i otrzeć je leciutko przykładając do ust papierową serwetkę.

Jeżeli mamy usta normalne, nie należy zwać ani poszerzać, należy tylko delikatnie podkreślić ich naturalną linię. Przy zbyt małych ustach, powiększamy je przez wypełnienie szminką całkowicie ją konturu, tzn. dociągnięciem szminkę aż do kątów ust i nie zmniejszając dolnej wargi. Przy za dużych ustach nie wypełniamy całego konturu aż do kątów i weźmiemy nieco ciemniejszy odcień szminki. Przy bardzo grubych wargach nie zamalowywać konturów, lecz zmniejszyć je nieco kremem i pudrem. Przy zbyt wydatnej dolnej wardze nie trzeba całej pokrywać szminką. Wystrzegamy się jaskrawych kolorów i zbyt rażących form.

Młode dziewczęta, które malują sobie rążąc usta, nie pociągają, wyglądają raczej odpychająco. Tak samo damy, już w dojrzałych latach, popełniają ten sam błąd — to raczej śmieszne — im naturalniejsza będzie poprawka, tym korzystniej będzie wyglądać.

ZOFIA



## Rozmowy z Czytelnikami

Zdarza się ostatnimi czasy dość często, że niektórzy Czytelnicy nadsyłają do Redakcji wielostronicowe „rozprawy”, poświęcone zazwyczaj jałowemu polemikom z odpowiedziami zamieszczonymi wcześniej w naszej rubryce. Czytelnicy ci nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że na przeczytanie i opracowanie ich listów poświęcić muszę dużo czasu, który z większym pożytkiem mógłbym wykorzystać w duszpasterstwie parafialnym lub też w innej dziedzinie pracy redakcyjnej. Dlatego niezwykle przyjemnym zaskoczeniem był dla mnie list (szkoda, że nie napisany został bardziej czytelnym piśmem), w którym nasz stały czytelnik p. Sylwester D. z Lublińca — w sposób krótki, lecz rzeczowy — przedstawia swoje trudności. Piśze on bowiem co następuje:

„Jeżeli jest to możliwe (a myślę, że tak), uprzejmie proszę o udzielenie mi za pośrednictwem Waszej rubryki odpowiedzi na następujące pytania, na które sam nie mogę sobie odpowiedzieć:

1. Który z Kościołów chrześcijańskich — działających w naszym kraju — kieruje się najbardziej wskazaniami zawartymi w Biblii, bez narostu tzw. „tradycji”?

2. Jak należy rozumieć nakaz Chrystusa zawarty w słowach: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych”? Każdy przyzna mi rację, że nie można miłować bandytów, złodziei itp.? Gdyby tak rzeczywiście było, niepotrzebne byłyby sądy. Czy wobec tego dopuszczam się grzechu, jeżeli ludzi takich nie miłuję?

3. Czy powinien istnieć Kościół Ewangelicko-Reformowany skoro wiadomo, że jego organizator Kalwin był mordercą? Przecież to on polecił spalić Michała Serveta”.

Szanowny Panie Sylwestrze! W ciągu długoletniej pracy duszpasterskiej miałem możliwość poznać różne społeczności wyznaniowe. Nie znam jednak takiego Kościoła chrześcijańskiego, który według swej najlepszej wiedzy i

woli — nie starałby się kierować nauką objawioną, zawartą w Piśmie Św. Jednak w poszczególnych Kościołach występują niekiedy różnice w wyjaśnianiu pewnych tekstów biblijnych.

Niektóre istniejące u nas Kościoły (prawosławny, rzymskokatolicki i polskokatolicki), jako źródła objawienia Bożego uznają Pismo Święte i Tradycję. Ma to uzasadnienie w Biblii. Bowiem pod koniec swojej ewangelii — św. Jan pisze: „Wiele też innych rzeczy dokonał Jezus, które gdyby miały być spisane jedna po drugiej, mniemam, że i cały świat nie pomieściłby ksiąg, które należałoby napisać” (J 21,25). Mimo to znamy całą naukę Chrystusa, gdyż apostołowie ustnie przekazali ją swoim następcom. Podali więc i takie prawdy, które nie zostały zapisane w Piśmie Świętym. Tak więc Paweł i Barnaba w czasie swej wędrówki misyjnej w Malej Azji, „gdy przechodzili przez miasta, przekazywali im postanowienia powzięte przez apostołów i starszych w Jeruzolimie, aby je zachowali” (Dz 16,4). Naukę objawioną podawaną ustnie nazywamy Tradycją. Nie jest więc ona ludzkim wymysłem. Jednak Kościoły wyrosłe na gruncie Reformacji (ewangelicko-augsburski, ewangelicko-reformowany, metodystyczny, baptystów i inne), za jedyne źródło objawienia Bożego przyjmują Pismo Święte.

W kazaniu na górze Chrystus powiedział: „Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował bliźniego swego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych i modlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mt 5,43—44). Prawo Mojżeszowe — z uwagi na konieczność ochrony wiary w jedyne Boga — zabraniało zawierania przymierza z cudzoziemcami. Wywnioskowali więc stąd Żydzi, że ludzi tych należy unikać, nie trzeba im dobrze życzyć, ani ich miłować. Przekonanie to ujęli rabini w słowa: „Będziesz nienawidził nieprzyjaciela swego”. Chrystus skorygował to błędne tłumaczenie, polecając miłować nawet nieprzyjaciół. Nakaz ten należy stosować dosłownie, nikogo nie wyłączając. On sam dał nam przykład, modląc się z krzyża za prześladowców: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). Na tym polega wyższość Jego nauki. Stąd też wszystkich ludzi — nawet tych z „marginesu społecznego” — należy traktować jak dzieci Boże i nie żywić do nich nienawiści. Wolno jednak dochodzić krzywd wyrządzonych przez tych ludzi, nawet na drodze sądowej.

Michał Servet — hiszpański teolog i lekarz — za to, że kwestionował dogmat Trójcy Świętej, będący fundamentalną prawdą chrześcijaństwa, z inicjatywy Jana Kalwina został za to spalony na stosie w Genewie 27 października 1553 r. Nie należy się temu dziwić, gdyż tak postępowano wówczas powszechnie z błędowiercami. Jednak moim zdaniem nie może to przesądzać o prawie do istnienia i działalności Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, którego organizatorem był właśnie Kalwin. Przecież i Kościół Rzymskokatolicki — dzięki inkwizycji, której działalność patronował — ma na sumieniu dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy

ofiar. Powszechnie znanymi są: czeski reformator religijny Jan Hus, spalony na stosie podczas trwania soboru w Konstancji 6 lipca 1415 r.; Hieronim Savonarola, który stanął na stosie we Florencji w 1498 r.; Gierdano Bruno, wyrokiem sądu inkwizycyjnego spalony żywcem 17 lutego 1600 r. Nigdy jednak nie słyszałem, by z tego powodu próbował ktoś zaprzeczać Kościołowi Rzymskokatolickiemu prawa do istnienia i rozwijania działalności duszpasterskiej.

**Łączę dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie, Panu zaś radzę raz jeszcze przemyśleć dobrze ostatni problem**  
**DUSZPASTERZ**

**POZIOMO:** 1) sienkiewiczowski Janko, 5) upał, spiekota, 10) kolega masarza, 11) składający handlową propozycję, 12) wysadzenie wojsk drogą morską lub napowietrzną na obcym terytorium, 13) aktor z tła scenicznego, 15) pracownik komunikacji kolejowej, 16) kościół parafialny, 19) przepływa przez Cieszyn, 21) patronka, kuratorka, 25) tkanina z bardzo drobnymi poprzecznymi prążkami, 26) pracuje w kotłowni, 28) sprawdzian wiadomości, 29) odpadki ziemniaczane, 30) rodzaj dywanu, 31) talizman, fetysz.

**PIONOWO:** 1) ślamazara, guzdrała, 2) chwast, 3) ostrzał artyleryjski, 4) bogini na warszawskim pomniku, 6) publiczna zbiórka datków, 7) niechęć, odraza, 8) inspektor, rewizor, 9) kram jarmarczny, 14) wystawca, 17) okład leczniczy, 18) taniec polski, 20) pojazd wraz ze zwierzętami pociągowymi, 22) figura geometryczna, 23) wypełnia ubytek w zębie, 24) ubezpiecza od przodu maszerujące wojsko, 27) skupisko masonów.

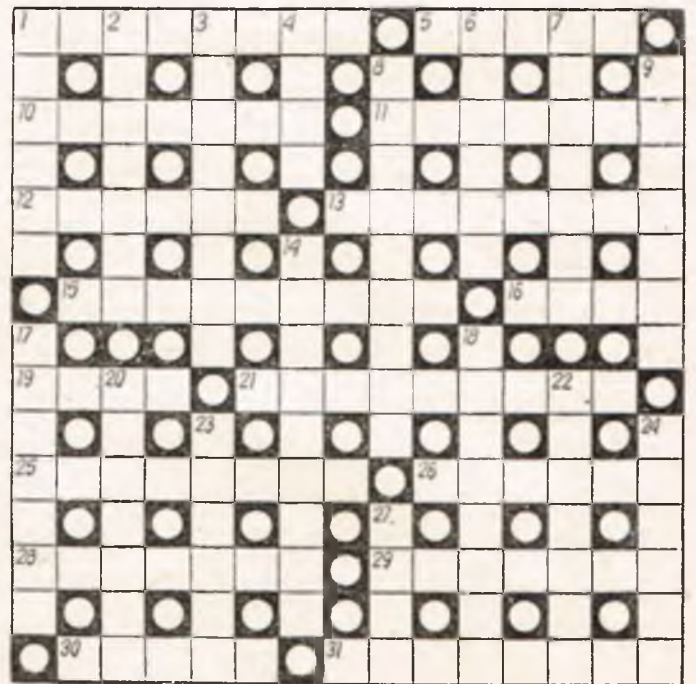
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 39”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 35

**POZIOMO:** rakietka, twist, kaplica, nagroda, tercet, telewiz, kamienica, fara, Olza, sprzeczka, tematyka, zakole, pianino, rozbieg, plama, karawana.  
**PIONOWO:** rokita, koperta, epidemia, kram, Węgier, sionina, intercyza, kasztan, inspektor, roztopy, schadzka, zamiana, kronika, atrium, Belgia, urna.

KRZYŻÓWKA nr 39



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich optując prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000 egz. Z. 630. M-81.



— Rozumiem, co nie mam rozumieć.  
— Cóż tedy? Mów!  
— Ano nic. Pan Maciej stali sobie oto tutaj i patrzyli się na tę tam wieżę, gdy nagle zerwali się jak oparzeni i krzyknawszy mi: — Adamczyk, pilnuj koni! — skoczyli oto tam.  
To mówiąc wskazał ręką na starą basztę zamkową, którą stąd było widać doskonale, jak swymi kształtami pękatymi i poważnymi od starości, rysowała się na szarym niebie zapadającego zmroku. Były to już ruiny dawnego zamku Piastów mazowieckich; tu niegdyś miała zginąć śmiercią gwałtowną żona księcia Ziemowita, piękna księżniczka ze śląskiej Ziembicy. Piotrek patrzył na te mury, na które padały blaski ognisk, rozłożonych opodal przez żołnierzy, ale nic nie widział i Maćka też dostrzec nie mógł.  
— Nic ci nie powiedział, po co tam poleciał?  
— Niby któż?  
— No któż, gamoniu jakiś, o kimże mówimy??  
— A ja wiem, o kim panicz mówią?  
— No, o Maćku.  
— Aha!  
— Więc nic ci nie powiedział?  
— Niby pan Maciej?  
— Ej ty masz widzę we łbie zamiast mózgu krawieckie nici. Dogadać się z tobą nie można. Pilnujże mi koni, bo o złodzieja nie trudno. A jak Maciek wróci, powiedz mu, żeby mi zaraz do mnie przychodził, że taki przykaz dałem. Rozumiesz?  
— Rozumiem, co nie mam rozumieć. Jenoo...  
— Jenoo co?  
— Pan Maciej nieprędko wróca.  
— Znowu pan!.. A dlaczego nieprędko wróci?  
— Bo gonili jakiegoś szpiega.  
— Szpiega? Co ty mówisz? No i co?  
— A nic, tak gadali pan Maciej, lecać...  
Piotrek dopytywał się jeszcze, badał Adamczyka na wszystkie strony, ale nic więcej z niego wyciągnąć się nie dało. Poszedł tedy do swej kwatery i położył się na słomie, postanawiając sobie nie spać, jeno czekać powrotu Maćka. Ale ten jakoś nie wracał, a oczy Piotrkowi się kleiły i nie wiedział kiedy zmorzony fatygą zasnął.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jako Maciek ujrzał Wołocha i co z tego wynikło

Jak długo spał, nie wiedział. Obudziło go silne szarpnięcie. Przed nim stał Maciek z latarką w rękę, spocony, zziębnięty, oddychający ciężko, zasmolony jakiś i ocierający pot z czoła.

— Co się stało — spytał Piotrek. — Gdzie ty, u paralusza, się włóczysz i konie same ostawiasz?

Maciek siadł sobie na zydlu i rzekł:

— O, laboga, laboga, dobrze paniczowi gadać, wylegując się jak wojewoda na słomie. Ale ja czuвам nad bezpieczeństwem króla jegomości i całego wojska.

— Co ty pleciesz? Ej, Maciek, widzi mi się, że citta znajomość z dragonami królewskimi na złe wychodzi; gorzałki się napiłeś?

— Ja? ja? gorzałki się napiłem? A żebym tu zaraz, jak siedzę, w świętą ziemię się zapadł, jeśli widział tego wieczoru kropelkę gorzałki! O, laboga, laboga, oto zapłata za mój harunek, za moje latanie, za moją dbałość o dobro króla jegomości i całego wojska!

— Ale cóż się stało? Jakże to dbasz o dobro króla jegomości Opo-wiedz mi, nie lamentuj, bo widzę, że coś masz na sercu.

— Pewnikiem, że mam na sercu. I panicz ani się domyśla, kogo ja widziałem i za kim latałem, jak pies za zającem, po owej baszcie, po owym zamku, ażem wpadł w jakąś dziurę i o małym życia nie postradał, a żupan tom sobie zepsował na nic. Widzi panicz, jaka to dziura?

— Widzę, ale gadaj, cóż to było?

— Oto tak było. Wszystko dokumentnie opowiem. Poprawił się na zydlu, obtarł rękawem spocone czoło i zaczął:

— Oto tak było. Co robiący, kiedy panicz poszli do króla jegomości jakiegoś tam pisma czytać, tedy ja sobie stoję przed stajnią i patrzę na owe gruzy, co je tu widać. Zmrok już zapadał, ale jeszcze było widno. Stoję sobie, co robiący i patrzę, jako dragony zabierają jakiemuś łyżkowi tutejszemu siano, a jego niewiasta krzyczy wniebogłosy, że ją rabują, i śmiać mi się chciało z owej baby, bo była wygadana, a nawet jednego dragona w gębę trzasła, aż się rozległo, i widzę... Niech panicz zgadną kogo zobaczyłem?

— Skądże mam zgadnąć, kiedy nie wiem, o co idzie.

Maciek nachylił się, oczy wytrzeszczył i rzekł głuchym szeptem:

— Zobaczyłem Wołocha.

— Co ty mówisz? Wołocha? A on skąd się tu wziął?

— Skąd? A idzie ciągle, hultaj, za nami i szpieguje. Stał sobie pod basztą w swej białej opanczy i rozglądał się dokoła. Tedy, co robiący, myślę ja sobie, ani chybi szpieg i zdrójca.

Więc skoczyłem i krzyczę na draganów: — Łapaj, chwytaj! — Kiedy to szelma rakarz usłyszał, tak w nogi do onej rudery. Przy-leciało do mnie z ośmiu draganów, a ja im mówię: — Panowie dra-gany, w tej oto rudery schował się szpieg turecki, który nas i kró-la jegomości, i całe wojsko przepatruje i poganinowi chce wydać.

— A toś głupio powiedział — przerwie Piotrek.

Maciek zaczerwienił się cały i zapytał:

— Głupio? A dlaczego głupio?

— Dlatego, że my jesteśmy jeszcze w Polsce i Turczyna tu nig-dzie nie ma, a do tego cesarskiego miasta Wiednia, gdzie on prze-bywa, jest jeszcze setki mil.

— Tak, ano, panicz jest mądry, ani słowa, pisma królowi jegomości czyta, ale niechże mi powie, dlaczego ten Wołoch ciągle za nami lazi?

— Tego ja nie wiem i z pewnością on szpieguje, idzie jeno o to, czy nas dwóch, czy też jegomości. Czy tak, czy owak, dobrze by było hultaja złapać i wziąć na konfesatę.

— O laboga, a czegoż ja chciałem? Tedy, co robiący, skorom rzekł draganom, że w owej rudery szpieg siedzi, skoczyli zaraz jako to żołnierz jest nauczony, i otoczyli rudere do okulusienka, a czterech, co robiący poszło ze mną do środka. I cóż panicz powiedzą? Szukaliśmy tak, że szpilka by się nie ukryła, a tego rakarza Wołocha nijak znaleźć nie mogliśmy. Przepadł jak kamień w wodę. Ja też, co ro-biący, natrafiłem na jakąś dziurę i wpadłem w nią, srodze się pot-lukłem i nowiusienki żupan zepsowałem szpetnie. O, laboga, laboga, ledwie mię dragony wywlekli, bo myślałem, że już po mnie. Wołocha nie ma, ale pewnikiem on siedzi w rudery i dragony tam pilnują, i jak tylko rakarz ostatni, łeb wyściubi, zaraz go capną.

Piotrek wysłuchał tego opowiadania w milczeniu, a Maciek obtarł sobie znowu spocone czoło i mówił:

— Mnie się widzi, paniczu, że ów Wołoszyn nie nas dwóch szpieguje, bo cóż mu ta na nas może zależeć? Szydło już nie żyje, a choć-by żył to wie, że skoro my jesteśmy przy królu i w tak wielkim woj-sku, to nic nam zrobić nie może. Pewnikiem więc ten hultaj Wołoch nasadzony jest od Turczyna, żeby przepatrywać słabe strony wojska królewskiego.

— Może to być i zapewne tak jest.

— Tedy ja myślę, żeby panicz zaraz poszli do króla jegomości, i o tym mu powiedzieli. Król każe wszystkim szukać owego Wołocha, a w ostatku ową rudere zburzyć i wtedy rakarza szelmę znajdziemy.

Nie, to byłoby źle, boby się potrwożyło całe wojsko. My jeszcze od Turczyna jesteśmy daleko i zdrady nie możemy się obawiać. Co nam tu w Rawie Turczyn może zrobić? Mnie się widzi, żebyśmy oba mieli baczne oko na wszystko i jak się tylko Wołoch gdzie ukaże, hajda na niego.

— Ha, wy mądrzejsi jesteście ode mnie, paniczu, i niech tak bę-dzie, jak chcecie. Co robiący, już spać nie będę, jeno koło rudery chadaż sobie zacznę z draganami, jak hycła Wołocha zobaczymy to zaraz go capniemy.

— Czynn to sam, a dragonów nie bierz do pomocy, żeby nie trwożyć wojska.

— Sam? A jak mię Wołoch usieczę?

— Już tchórzysz?

— Nie tchórzę, a żem rycerz nie lada, to panicz wiedzą, bo wi-dzieli jakem sobie poczynął z Szydłem w lesie knyszyńskim. Ale zawždy z takim zbójem jak Wołoch rzecz niebezpieczna.

— Co tu gadać, tchórzysz i basta.

— Otóż nie tchórzę i pójdę sam, i Wołocha na smyku tu przywio-dę. Nie jestem tchórz, jeno rycerz i sługa królewski.

— Rycerz? Tobie się, Maciuś, widzę, z krętelem we łbie przewróciło. Chłop jesteś, a każesz się Adamczykowi panem nazywać.

— A jakże on mię ma nazywać, taki łyk, mieszczański synek?

— Przecieżeś ty chłop, a nie pan.

— Chłop jestem, to prawda, ale kmiecy syn. A wczoraj, jakeśmy z Falent szli, to pan Dyakowski, który jest nauczony i w księ-gach czyta jak, nie przymierzając, ksiądz w Rzece, gadał z księdzem Przyborowskim, który jest jeszcze więcej nauczony niż nawet nasz proboszcz, boć przecie jest spowiednikiem królewskim, że co robiący, chłopcy to są takie same Piasty jak szlachta, jeno krzynę gor-sza i też biedniejsza; gadał ksiądz Przyborowski, że wszyscy ludzie, którzy na roli siedzą, są lepsi od tych, co po miastach mieszkają i szewstwem, a też krawiectwem się trudnią. Tedy, co robiący, jakem to usłyszał, żem ja Piast i tak dobry jak szlachcic, jeno krzynę gorszy i biedniejszy, ale zawždy lepszy kmieć na roli jak szewc w mieście, więcem zaraz rzekł temu Adamczykowi: — Słuchaj no, ty łyku, krawczuchu — żebyś mi się nie ważył inaczej do mnie ga-dać, jeno pan. Bom ja kmieć, Piast, taki dobry jak szlachcic, jeno krzynę gorszy, a też biedniejszy, ale zawždy lepszy od ciebie, łyku jakiś. — Tak to było, teraz panicz wiedzą, dlaczego ja kazałem Adamczykowi panem się nazywać i musi tak być, bo inaczej w kark by dostał.

— Ani mi się waż go tykać, zakazuję tego tobie. Żeś ty, jako rol-nik, choć chłop, lepszy od jakiegoś łyka miejskiego, to jest prawda i ks. Przyborowski dobrze to wyeksplikował, ile że on to musiał w księgach wyczytać; ale stąd nie idzie, żebyś ty nad Adamczykiem przewodził, bo oba jesteście moje sługi i wara tobie od niego.

— Tak, alem ja wyższy sługa, tak jak panicz są wyżsi ode mnie bo są sługą króla jegomości. Ale ja tu gadam z paniczem po próżni-cy, a rakarz Wołoch może mi tymczasem uciec. O, laboga, labo-ga, pójdę już i straż przy rudery dzierżyć będę.